



Co numer jakiś numer!

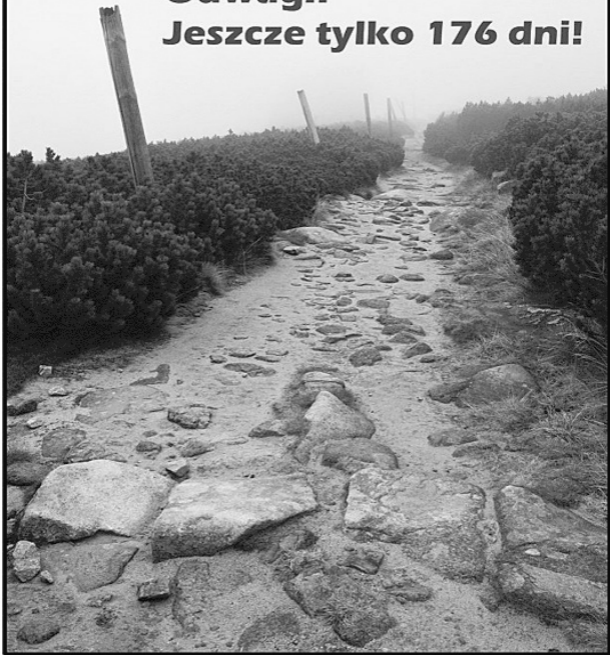
Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 1(75)
Październik 2008
Rok X
Nakład 4000 egz.

Odwagi!
Jeszcze tylko 176 dni!



Jesteśmy jednym z najdynamiczniej rozwijających się polskich producentów oprogramowania klasy ERP. Zajmujemy się dostarczaniem i wdrażaniem kompleksowych rozwiązań informatycznych do wspomagania zarządzania w przedsiębiorstwach. Wdrażane przez nas rozwiązania obejmują niemal wszystkie obszary działania organizacji.



Oferujemy:

- atrakcyjne wynagrodzenie adekwatne do osiągnięć i efektów pracy
- pracę w młodym, kompetentnym zespole
- szybki rozwój zawodowy poprzez zdobywanie doświadczenia i udział w szkoleniach
- udział w realizacji ciekawych projektów
- dofinansowanie do zajęć sportowych
- wspólne wyjazdy i wyjścia integracyjne
- elastyczne godziny zatrudnienia

Poszukujemy:

- wdrożeniowców systemu ERP
- programistów C# .NET
- programistów C++
- administratorów systemów komputerowych
- specjalistów ds. sprzedaży

Wyślij CV na adres: praca@sente.pl
Szczegóły ofert na stronie: www.sente.pl/praca

SENTE Systemy Informatyczne Sp. z o.o.

ul. Strzegomska 2-4
53-611 Wrocław
tel. 071 78 47 900
fax 071 78 47 949
<http://www.sente.pl>
e-mail: office@sente.pl

Oddział Mazowsze
ul. Poznańska 7/1
00-680 Warszawa
tel. 022 58 42 290
e-mail: mazowsze@sente.pl

Oddział Śląsk
ul. Kosów 5
40-541 Katowice
tel. 032 20 32 300
e-mail: slask@sente.pl

Kto ty jesteś? Anglik mały

Polscy emigranci coraz częściej decydują się na założenie rodziny i dalsze, wspólne życie właśnie na Wyspach. Gdy mają już stałą pracę i życiowego partnera, decydują się na dziecko.

Oczywiście nadal będzie ono chowane w polskiej kulturze, uczone języka ojczystego. Przecież nie brakuje ani dzieci mu podobnych, ani też polskich szkół, które wpoją w nie odpowiednią tożsamość narodową. Z pewnością założy rodzinę również szczęśliwą i przekaże wioletole nie naki kolejnemu pokoleniu. Ale czy naprawdę tak będzie? Czy to wystarczy, by wychować dziecko na Polaka, nie Anglika? Jak jest w rzeczywistości opowie Krystyna Bryant, 60-letnia córka polskich emigrantów, urodzona w Wielkiej Brytanii.

Krystyno, dlaczego Twoi rodzice wyjechali do Wielkiej Brytanii?

Wymigrowali tuż po II Wojnie Światowej, w 1946 roku. Wiadomym wówczas już było, że Polska pozostanie w sferze wpływu radzieckich. Moi rodzice nie chcieli żyć w zniewolonym kraju, postanowili więc udać się na emigrację i tam też ułożyli sobie życie.

Urodziłaś się na Wyspach, tu też chodziłaś do szkół. Kto uczył Cię języka polskiego?

W domu rodzice mówili wyłącznie w języku ojczystym, gdyż nie umieli angielskiego. Gdy pierwszy raz poszłam do szkoły, nie rozumiałam innych dzieci, ponieważ znałam wyłącznie polski. Następnie, przez kilka lat chodziłam do szkoły z internetem prowadzonej przez zakonnicę z Rzeczypospolitej, gdzie uczyłam się obu języków.

Wyszłaś za mąż za Anglika. Czy rozważałaś kiedykolwiek posłubienie Polaka?

Nie, raczej nie. Nigdy nie myślałam tymi kategoriami. Oczywiście jakbym spotkała Polaka i się w nim zakochała, wyszłabym za niego. Ale poznałam Anglika i to on był moim mężem. Moja mama bardzo chciała, żebym poślubiła Polaka. Ja byłam wówczas zbuntowana, przeciwstawiłam się jej woli. Nie chciałam dalej na siłę utrzymywać obcych dla mnie tradycji. To nie miało sensu. Nawet nie czułam się Polką.

Masz dzieci. Czy potrafia one również mówić po polsku?

Nie, nie znają polskiego w ogóle.

Dlaczego?

Moja mama chciała za wszelką cenę zachować tożsamość narodową. Dlatego też byłam wychowywana w duchu polskości. Kiedy dorosłam, rodzice pragnęli, abym również kolejne pokolenie wychowywała w polskiej kulturze. Może i nie zrobiłam im tego na złość, ale nie sądzę, aby dalsze kultywowanie tych tradycji miało jakikolwiek sens. Tak robią Hindusi, czy Arabowie, którzy tu przyjadą i nie widzą celowości tych działań. Jest to głównie powód tego, że wychowałam własne dzieci na Anglików.

Czyli zupełnie odcięłaś się od Polski?

Nie, nadal zachowujemy niektóre tradycje, jak choćby polską Wigilię u mojej mamy. Co do reszty, miałam inne zdanie niż rodzice i nie chciałam uczyć dzieci polskiego. Mieszkałam w Wielkiej Brytanii, więc po co miałam to robić? Teraz trochę tego żałuję, ponieważ wiele osób znał Wistę mieszka w okolicy. Obecnie znajomość dodatkowego języka byłaby dla nich dużym plusem, ale wówczas o tym nie myślałam.

Nigdy nie byłaś w Polsce, nigdy też nie widziałas na własne oczy kultury i społeczeństwa, z którego się wywodzisz. Jak to się stało? Nie chciałaś tam jechać, czy nie miałaś takiej możliwości?

I jedno, i drugie. Miałam okazję jechać do Polski do rodziny taty, ale byłam wówczas młodą matką i szkoda było pieniędzy na taki wyjazd. Nigdy nie pragnęłam wyjechać do Polski, nie czułam takiej potrzeby. Teraz myślę, że chciałabym zobaczyć ten kraj, poznać jego kulturę, zażytki, ale jest to zwykła cęć, a nie marzenie. W innym przypadku już bym tam była.

Ponieważ całe życie przeżywałaś na Wyspach, czujesz się bardziej Brytyjką, czy Polką?

Oczywiście, że Brytyjką! Czy chciałabys kiedyś wrócić do Polski i zamieszkać tam na stałe? Czy rozważałaś kiedykolwiek taką możliwość?

Tak, myślałam o tym. Na pewno będąc na emeryturze znacznie godnie żyłabym tam niż tu. Sprzedając dom w Anglii i prze-

nosząc do Polski, czy Hiszpanii, mogłabym po prostu pozwolić sobie na więcej. W dodatku w przypadku tego pierwszego miałabym dodatkowy plus – znam już przeciętny język.

Czy uważasz, że imigracja do Wielkiej Brytanii jest dobra?

Osobiście sądzę, że wielu Anglików nie chce, żeby obcych przybywało w takim tempie. Z jednej strony mój kraj ponosi duże koszty placąc obcokrajowcom studiującym tutaj. My, Brytyjczycy, płacimy podatki nie po to, żeby dostawali je ludzie z Polski, czy Afryki. Z drugiej strony, dobrze, że pomagamy biedniejszym... Natomiast w takich sprawach powinni się już wypowiedzieć rodzowicy Brytyjczycy.

Patrząc z perspektywy czasu, myślisz, że Twoi rodzice dobrze zrobili, że tu przyjechali?

Wielokrotnie rozmawiałam z rodzicami o ewentualnym powrocie do Polski. I oni nigdy nie chcieli znów przeprowadzić się w rodzinne strony. Dlaczego tak było, nie wiem. Podejrzewam, że ciężko byłoby im wrócić, kiedy moja mama wyjechała z kraju mając około 16-18 lat.

Dziękuję za rozmowę.

Francji, kultura Zachodu jest bardziej atrakcyjna dla dziecka niż ta ojczysta. Dlatego trzeba nie lać wysiłku, by przekonać pociechę, że nie należy się wydzielić swojej narodowości. Wręcz przeciwnie – ze swojego pochodzenia można być dumnym. W takim duchu chowanych jest wiele polskich dzieci w Stanach Zjednoczonych, które od najmłodszych lat uczą się kultywowania ojczystej tradycji. Z pokolenia na pokolenie przekazywany jest tam patriotyzm i dumą narodową, których „brytyjczy” Polacy muszą się jeszcze nauczyć. Bez nich nasza emigracja bezpocownie zaginie stapiając się z miejscowymi. Jak mawiał Wiktor Hugo, to „Duma jest cnotą narodową”, bo dzięki niej zachowują one swój charakter.

Paweł Rogaliński
www.rogaliński.bloog.pl



Spis treści

Na początek

Kto ty jesteś? Anglik mały
Sztortpress

3
5



Organizacje

Zagajnik
Dwa słowa na początek
LUZ zaprasza
DKF

6
6
6
7



Sport i turystyka

Wy na tych rowerach dojechaliście?!
3xF, czyli Portugalia
Pocztówka z wakacji

8
11
11



Różności

Znany profesor PWR publicznie ściga spodnie!
Przełamaj stereotypy - psychologia
Pięć pytań do... prof. Tadeusza Więckiego
Ja się tym nie chwale
Błąd na błędzie - Masz prawo do wolności od błędów
Erasmus - jazda na praktykę!
Moja przygoda z Erasmusem

14
14
15
16
17
18
18



Kultura i sztuka

Powakacyjne podróże
Królowie ulicy
Zapomniane filmy - Przetwrać w Nowym Juroku
Przebudzenie

19
20
20
21



Na koniec

Krzyżówka nr 4, komiks i inne różności

24



Witamy po wakacjach!

Mogłabym zacząć (i początkowo nawet chciałam) od tego, że wakacje się skończyły, pogody nie ma i zimno jak diable, co więcej, horror zapisów wciąż spać po nocach nie daje, nie wspominając już o tym, że zaczęły się zajęcia, a słowa „kolokwium”, „sejściówka”, „projekt” i „warunki zaliczenia” złowieszco błyskają ściepami z każdego rogu politechniki. Nie będziemy jednak dyskutować o sprawach oczywistych i tak dokładnie już omówionych w prywatnych kręgach. Zaczęć od tego, co jest tutaj najważniejsze, a niewątpliwie najważniejsze w Żaku jest ...słowo. A słowa Ci u nas dostatek, droga czytelniczko i drogi czytelniku!

Warto zwrócić uwagę przede wszystkim na artykuły, w których przemawiają dwie najważniejsze dla studentów osoby, rektor - prof. dr hab. inż. Tadeusz Więckowski - (5 pytań do...) oraz Przewodniczący Zarządu Parlamentu Studentów Politechniki Wrocławskiej, Piotr Pappos (Dwa słowa od samorządu). Interesująca i pouczająca może być również lektura dwóch tekstów w naszym nowym cyklu o Erasmusie (Moja przygoda z Erasmusem oraz Erasmus - jazda na praktykę). W tym numerze z pewnością znajdą dla siebie coś osoby lubiące dobre kino - przygotowaliśmy kilka recenzji filmowych oraz repertuar DKF-u na najbliższy czas, Zaś dla Was, drodzy studenci pierwszego roku, mamy coś naprawdę specjalnego - tekst ZNANY PROFESOR POLITECHNIKI PUBLICZNIE ŚCIĄGA SPODNIĘ. Zajrzyjcie koniecznie! Już czas, żebyście dowiedzieli się i sprawdzili, jak naprawdę wygląda życie na Politechnice Wrocławskiej...

Z zyczeniami miłej lektury,
Ewelina Pawlus

P.S. Żeby łatwiej było odliczać te 176 dni do wakacji, dołączamy małą pomoc w postaci kalendarza :-)

Redaktor naczelna: Ewelina Pawlus
(ewelina.pawlus@zak.pwr.wroc.pl).

Z-ca red. naczel.: Anna Pakulak.

Redakcja: Ewa Chadyk, Marcin Dudek, Paweł Głuchowski, Jerzy Gryczyk, Tomasz Lemański, Maciej Malo-wiecki, Filip Mazurek, Michał Olejarczyk, Łukasz Pierzchała, Beata Skut.

Michał Stangret, Paweł Stelmach, Joanna Sum, Jakub M. Tomczak i Rokana Wierzbicka.

Współpracownicy: Sebastian Czaror, Paweł Herńik, Michał Janiszczak, Damian Kopyczyński, Tomasz Lepak, Andrzej Noga, Anna Noga, Zuzanna Sołska, Ewa Stefaniśka, Szymon Strzyż, Monika Szczepaniak, Katarzyna Sawed, Piotr Wojciechowski i Maciej Zacharski.

Grafika: Paweł Herńik, Tomasz Lepak i Joanna Sum.

Fotografia: Sebastian Czaror, Marcin Dudek, Jerzy Gryczyk, Michał Janiszczak, Filip Mazurek, Michał Stangret i Maciej Zacharski.

Okladka: Filip Mazurek.

Redaktor wydania: Paweł Głuchowski.

Korektor: Paweł Głuchowski i Ewelina Pawlus.

Skład: Paweł Głuchowski.

Kontakt z czytelnikami: Ewelina Pawlus

(ewelina.pawlus@zak.pwr.wroc.pl).

Kontakt z reklamodawcami: Rokana Wierzbicka (roksana.wierzbicka@zak.pwr.wroc.pl).

Adres redakcji: Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej "Zak", wydział Wypielarski 27, 50-370 Wrocław, kod. C13, pok. 323

tel/fax.: 071 320 40 89.

Email: zak_pwr@pwr.wroc.pl.

Termin zbioru redakcji na naszej stronie WWW. Zapraszamy chętnych do współpracy z Zakim.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrótoń i zmian w materiałach niezamówionych. Przekład materiałów zamieszczonych na stronach Żaka wyłączone z zgodą redakcji.

Wolontariat

Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Problemami Neurologicznymi „Głos” zaprasza wszystkich chętnych do pomocy przy terapii dzieci z zaburzeniami w rozwoju mowy i myślenia. Ośrodek zajmuje się osobami w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym, prowadząc różnorodne formy terapii. Więcej informacji pod adresem: <http://stowarzyszenieglos.republika.pl> w zakładce „Wolontariat”.

Uczynny

Konwent NiuCon

W dniach 10 do 12 października odbędzie się we Wrocławiu konwent NiuCon. Impreza jest przygotowana z myślą o fanach mangi, anime, fantasy i oraz airsoftu. Dla każdej z dziedzin przewidziany jest osobny blok programowy. Wszystko jest robione przez fanów – dla fanów. Cena wejściówki na 3 dni to 30 zł. Konwent odbędzie się w budynku Szkoły Podstawowej nr 2 przy ul. Komuny Paryskiej 36/38.

Więcej informacji na forum i stronie www.konwentu.com: <http://niucon.ifan.pl>

MM

Warsztaty aktorskie

Zapraszamy na warsztaty aktorskie do FOSY!

Warsztaty poprowadzi znany aktor Tadeusz Szymków wczorami 24 i 25 października. Wstęp wolny, więc przybywajcie!

Więcej informacji (między innymi jak dotrzeć) szukajcie na stronie Fosa: www.fosa.prw.wroc.pl

FOSA



Tadeusz Szymków

Szortpress

Bell Ringers

19 czerwca muzyka klasyczna i popularna w niespotykanej aranżacji na dzwonki i dzwonki popłynęła spod wrocławskiego ratusza. We Wrocławiu gościł szerzej w Polsce nie znany zespół Bell Ringers.

Bell Ringers z amerykańskiej Pine Tree Academy to młodzi muzycy (15 – 18 lat), grający na klasycznych angielskich ręcznych dzwonkach i dzwonkach typu choir chimes, pod kierunkiem dyrygent Doris Krueger. Próbkę ich twórczości możecie usłyszeć na stronie www.bellringers.pl.

Ten nietypowy koncert, który zachwycił nie tylko Wrocławian ale też odwiedzających Rynek zagranicznych turystów, zorganizowała wrocławska Chrześcijańska Służba Charytatywna. Była to okazja do zbiórki publicznej na wsparcie wrocławskich biedniejszych dzieci, dla których zebrano 872,39 zł i 5,52 C. Tego samego dnia zespół dał też koncert mieszkańcom Domu Pomocy Społecznej przy ul. Karmelkowej.

Chrześcijańska Służba Charytatywna (ChSch, strona www.wroclaw.chsch.org.pl) jest organizacją pożytku publicznego (nr KRS 0000220518), którą można wspierać m.in. 1% swoich podatków.



fol. Agata Pietrykowska

Angela Merkel doktorem HC

24 września w auli Politechniki Wrocławskiej odbyło się uroczyste wręczenie doktoratu honoris causa pani Angeli Merkel – niemieckiej uczoniej (fizyce, chemie), działaczce na rzecz poprawy stosunków polsko-niemieckich i oczywiście kanclerz Niemiec.

Z tej okazji przemówienia wygłosili JM Rektor PWR prof. T. Więckowski, promotor doktoratu prof. T. Luty, sekretarz stanu w rządzie W. Bartoszewski i w końcu sama pani kanclerz. Mówcy podkreślili głównie zasługi pani Merkel dla nauki i rozwoju tak polityki jak i nauki obu naszych krajów. Sekretarz Bartoszewski przypomniał ponadto o niemieckim i polskim dziedzictwie Wrocławia i Gdańska, zaznaczając, że to właśnie Polacy te miasta po wojnie odbudowali.

Promocja doktoratu pani Merkel miała szczególne znaczenie dla prof. Lutego, ze względu na pokrewne zainteresowania naukowe.

Jest to już LIH doktorat honoris causa przyznany przez Politechnikę Wrocławską.



fol. Piotr Wojcickowski

„Teren prywatny” przy Grabiszyńskiej

Jerzy Zajęzkowski jest absolwentem Wydziału Malarsstwa, Grafiki i Rzeźby wrocławskiej ASP. Swoje abstrakcje wykonuje techniką pointylistyczną. Wystawę jego obrazów zatytułowaną „Teren prywatny” oglądać można w ODA Firlej przy ulicy Grabiszyńskiej 56.

AN

Współpraca PWR z Fraunhofer Gesellschaft

W dniu wizyty niemieckiej kanclerz Angeli Merkel w Politechnice Wrocławskiej podpisano uroczyste umowę o współpracę naszej uczelni z Fraunhofer Gesellschaft z Saksanii. Przewiduje się współpracę w zakresie najnowszych technologii wytwarzania, w tym materiałów i laserowych. Na potrzeby wspólnych badań otwarto też tego dnia uroczyste hale laboratoryjne w H4 (pod patio).

P

Zagajnik

Nie samym studiowaniem żyje człowiek! Nie samymi przyjemnościami żyje student!

Zaraz...Ale gdyby tak polać jedno z drugiego? Gdyby tak mógł zdobywać doświadczenie, uczyć się i jeszcze mieć z tego mnóstwo frajdy i satysfakcji, dobrze się bawić i poznawać ciekawych ludzi? A może by tak do organizacji studenckiej wstąpić? No tak, ale do jakiej, czym one się tak naprawdę zajmują i czy ja się w ogóle nadaję?

Czym naprawdę zajmują się organizacje, trzeba sprawdzić osobiście!, ale postaramy się wskazać Wam ścieżkę w ich stronę i ułatwimy podjęcie pewnych kroków rozeznawczych. Już od przyszłego numeru w miejscu tego tekstu pojawi się pierwszy artykuł z cyklu, w którym przez kilka kolejnych miesięcy prezentować będzie-

my kolejne organizacje. Zmusimy je, by opowiedziały nam wszystko, poczynając od tego, kiedy powstały, jakich ludzi zrzeszają, w czym przejawia się ich działalność na Politechnice oraz szeroko pojętym świecie, a na osiągnięciach kończąc. Być może okaże się, że wcale nie trzeba daleko szukać ludzi, z którymi można dzielić

pasję lub od których można się czegoś interesującego nauczyć.

W tym numerze prezentujemy przedsmak cyklu, a mianowicie teksty nadesłane do nas przez DKF, LUZ i Samorząd. Zapraszamy do lektury!

Ewelina Pawluc

Dwa słowa na dobry początek

Drogi Studencie,

cieszyć się, że możemy się spotkać po wakacyjnej przerwie cali i zdrowi. Wakacje – czas odpoczynku, radości i podróży jak zwykle za szybko mijają, ale cóż, taka ich natura. Głowa do góry, bo jest po co wracać.

Nowy rok akademicki 2008/2009, poza przyniesieniem oczywistych zmian w postaci nowego planu zajęć, nowych obowiązków, przynosi wiele atrakcji życia studenckiego, do których serdecznie chciałbym Cię zachęcić.

Październik zaczynamy piknikiem studenckim, czyli występami artystycznymi pod C-13. Pierwsze chwile na studiach uatrakcyjnią występy zespołów muzycznych i kabaretowych.

Druga atrakcja – Otręsziny – są wyjątkową chwilą w życiu każdego studenta. Tak tak, to dla Was pierwszaki! Samorząd Studencki chce ułatwić Wam pierwsze chwile na studiach i dać okazję do lepszego pozna-

nia działalności studenckiej. Dodatkowo Otręsziny to wydarzenie, w trakcie którego możecie poznać swojego dziekana i nie będzie to wymagało trzech podań i zdjęć.

Dla każdego pierwszaka ta impreza jest wręcz OBOWIĄZKOWA.

W czwartym tygodniu października Samorząd Studencki ma przyjemność zaprosić Was na coroczne wydarzenie promujące aktywność studencką. Mowa o DAS, czyli o Dniach Aktywności Studenckiej. DAS to miejsce, gdzie organizacje studenckie i koła naukowe, działające przy naszej uczelni, będą prezentowały swoje nietypowe projekty i zachęcały do wspólnego

działania. Popołudniowe spotkania z aktywnością studencką zakończymy występami artystycznymi.

Dodatkowo chciałbym Was zachęcić do uczestniczenia w wykładach dotyczących życia studenckiego.

Dwie serie wykładów „Spotkania z Politechniką” pozwolą Ci, Drogi Studencie, wzbogacić wiedzę; wylumaczą Ci, kto jest kim na uczelni, do kogo się zwracać w sytuacjach nagłych, kto udzieli Wam pomocy, kiedy taka będzie Wam potrzebna, czyli życie studenckie w pigułkę.

Wszelkie konkrety i bieżące informacje o każdej aktywności studenckiej u nas na uczelni znajdziecie na stronie: [\[www.pwr.wroc.pl\]\(http://www.pwr.wroc.pl\). \(oraz w Żaku, oczywiście :-\)\)](http://www.sa-</p>
</div>
<div data-bbox=)

Kończąc, chciałbym Ci życzyć Drogi Studencie, aby ten rok okazał się czasem, w którym wszelkie problemy okażą się słabe, a wyzwania i plany zawsze kończyły się powodzeniem.

Do zobaczenia i powodzenia.

Ze studenckim pozdrowieniem,

Piotr Papros
Przewodniczący Zarządu
Parlamentu Studentów PWR

LUZ zaprasza

Wolontariat może być ciekawym!

Jesteśmy grupą młodych ludzi – studentów, ale nie tylko, którzy wspólnie starają się robić dobre radio, dla ludzi, którzy mają dość komercyjnej papki.

Jeśli znasz się na muzyce, polityce, sporcie, marketingu albo po prostu masz coś do powiedzenia, dołącz do nas! Wyślij maila na rekrutacja@radioluz.pwr.wroc.pl.

Co możesz zyskać?

Nauczymy Cię jak się robi wiadomości, reportaże, jak pro-

wadzić programy na żywo, poznasz tajniki realizacji dźwięku. Będziesz miał okazję poznać wielu ludzi – nie tylko innych radiowców, ale także muzyków, polityków, pisarzy.

Za mało?

Jeśli sprawdzisz się u nas, wyślemy Cię na płatny staż na przykład do BBC albo Deutsche Welle.

Gwarantujemy garść niezapomnianych wrażeń i doświadczeń, którego nie zdobędziesz nigdzie indziej!

LUZ

LUZ
akademickie radio
www.radioluz.pwr.wroc.pl
91.6

Wę wskrzyszonym do życia w 2006 roku Dyskusyjnym Klubie filmowym „Politechnika”, będącym organizacją o długiej i chlubnej historii na naszej uczelni, a o którego działalności wielu z Was może nawet nie wiedzieć, dokładamy wszelkich starań, by sprostać wysoko postawionej przez naszych poprzedników poprzeczce. I faktycznie, działalność w DKF-ie bywa ciężką pracą, jednak głównie jest wielką pasją, a przy okazji dobrą zabawą – zarówno dla zarządcy jak i naszych klubowiczów. Przede wszystkim, jeśli widzimy ich zadowolenie i słyszymy słowa uznania, które są wyjątkowo miłą nagrodą za nasz wkład pracy.

Na co czwartkowe spotkania może przyjść absolutnie każdy, jednorazowo i bez zobowiązań, mało tego – może nawet wyjść w trakcie!!!-) Każda projekcja poprzedzona jest prelekcją o filmie, reżyserze czy też aktorach. Przeważnie kilka kolejnych pokazów obejmuje jakiś konkretny, tematyczny powiązany cykl. Po obejrzeniu seansu inicjujemy za dyskusyjnym klubem do czego zobowiązujemy, które często bywają niezwykle emocjonujące, szczególnie gdy pojawiają się różnice zdań. Oczywiście nikt nie jest zmuszany do wypowiadania się, nie chcemy Was dodatkowo stresować – nic na siłę, choć sympatyczne jest, kiedy zabieracie głos w dyskusji, ale zrozumiałe, jeśli niektóre obrazy wymagają dłuższego przemyślenia lub zdystansowania się – i tu macie pole do popisu na naszym forum interneto-

wym. Oprócz tego często spotykamy się po pokazach, macie wtedy okazję nas lepiej poznać i przy odpowiednim napoju porozmawiać nie tylko o filmach, bo nie jesteśmy monoteatralnymi.

Naturalnie oprócz naszych regularnych spotkań w roku akademickim, staramy się, w miarę możliwości, zataczać jak najszersze kręgi. W wrześniu urozmaicaliśmy Wam czas na campusie studenckim „Studencki”, który w tym roku odbył się w Łazach koło Mielnia. Każdego wieczora, a w sumie było ich 6, organizowaliśmy pokazy – 4 po dwa filmy i 2 maratony, w trakcie których mieliście okazję zobaczyć aż po cztery filmy. Zaprezentowaliśmy m. in. Europejską komedię, twórczość braci Coen, wybranego przez Was podczas plebiscytu Woody'ego Allena, horrory z klasyki czy filmy będące studium ludzkiej schizofrenii. Zależało nam,

żeby dobrać repertuar tak, żebyście mogli zobaczyć to, czego w multiplexach za często obeszczuć nie można, jeśli w ogóle. Ta zasada zresztą zawsze jest obowiązująca w DKF-ie. Ku naszej radości okazało się, że amatorów ambitniejszej rozrywki nie brakuje i wielu osobom nie przeszkadzało nawet, że zmuszeni są do rozmoszczenia się na podłodze z powodu braku wolnych foteli, które i tak były znoszone z wszelkich możliwych pomieszczeń. Na każdy dzień przygotowaliśmy szczególnie plakaty, jednak wytworzyła się również grupa, która z przyjemnością przychodziła każdego dnia, wiedząc że wystarczająca rekomendacją do pójścia na projekcję jest to, że organizuje ją profesjonalny DKF. Dla nas największą nagrodą było usłyszeć po filmie dodające energii i zapалу Wasze oklaski. Później oczywiście był idealny czas, że-

by pójść na imprezę, które były organizowane codziennie w pobliskim namiocie postawionym specjalnie w tym celu.

Niestety, co dobre szybko się kończy, ale w roku akademickim warto może przyjść do nas, choćby raz, choćby z ciekawości zobaczyć jak w rzeczywistości nasze pokazy wyglądają, a może nawet nawiązać współpracę. Dzieje się wiele i mamy wiele planów na ten rok, więc przypuszczam, że skoro kinomania-ków we Wrocławiu nie brakuje, grzechem byłoby przynajmniej nie zapoznać się z naszą ofertą, która na pewno jest konkurencyjną – ambientne filmy za bardzo małe pieniądze (wstęp 1,5 – 3 złote). Pamiętajcie, czekamy na każdego z Was!

Maria Pogrzebska, DKF

DKF „POLITECHNIKA” zaprasza na październik 2008

Zaczynamy pokazem kina dokumentalnego

2 X 2008

„Sie Masz Wiktor” Reż. Dariusz Dobrowolski

Najslynniejszy wampir w historii kina - Nosferatu

9 X 2008

„Cień Wampira” 2000r. Reż. E.Elias Merhige

16 X 2008

„Nosferatu - symfonia grozy” 1922r. Reż. F.W.Murnau

Najslynniejszy horror wszechczasów z niezapomnianą kreacją Maxa Schrecka; nieme dzieło niemieckiego reżysera Friedricha W. Murnau'a, w połączeniu z doskonałą inscenizacją muzyczną stanowi niezapomniane widowisko.

UWAGA zmiana miejsca: Nosferatu oglądamy w AULI Politechniki Wrocławskiej (piętro niżej)

Kino Węgierskie

23 X 2008

„Mefisto” 1981r. Reż. Istvan Szabo

30 X 2008

„Kropla Słodca” 2000r. Reż. Istvan Szabo



Na pokazy zapraszamy co czwartek na godzinę 19:00.

Nasze kino to sala 329 (II piętro) w budynku A-1 Politechniki Wrocławskiej

Aby uczestniczyć w pokazach trzeba uregulować składkę członkowską:

- składka na 4 dowolne pokazy 10 zł
- lub składka na jeden pokaz 3 zł
- na pokazy 2.10, 9.10 i 16 X nie obowiązują składki.

Więcej informacji oraz mapa dojazdu na naszej stronie: www.dkf.pwr.wroc.pl

Zapraszamy również na nasze nowe forum: www.dkf.bo.pl

38 dni jazdy rowerem, ponad 4000 km, Polska, Słowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Turcja, Syria, Jordania, Izrael.

Wy na tych rowerach dojechaliście?!

O wyprawie rowerowej do Jerozolimy opowiadają dwaj spośród czterech jej uczestników - Piotr Jaśkiewicz i Tomasz Zaborowski.

Wyruszyliście 20 lipca 2006 r. w niezwykłą podróż - pokonałicie pół Europy i kawałek Azji na rowerach, a co ważniejsze - celem pielgrzymki była Ziemia Święta. Czym dla was jest pielgrzymowanie?

P: Jest to dla mnie niesamowite przeżycie, taka alegoria życia jako drogi. W takim pielgrzymowaniu można doświadczyć swoich słabości, jest czas na przemyślenia, czas.

by przyjrzeć się sobie. Druga rzecz to zawsze aspekt pokutny, aczkolwiek w naszej pielgrzymce do Ziemi Świętej nie było pokuty, raczej radość i pragnienie zobaczenia tych miejsc.

Pielgrzymka do Jerozolimy nie była waszą pierwszą rowerową wyprawą?

P: Pomyśl wyruszenia do Ziemi Świętej nie był dla nas nowy. W pierwszą rowerową podróż wyruszyłem do Rzymu. Zaraz potem usłyszałem o pomysły pielgrzymki do Jerozolimy. Przez długi czas był on w zawieszaniu, ale wracał w myślach.

T: Moja pierwsza pielgrzymka była do Wilna do Ostrzy Brama. Wybieramy miejsca religijne, Ostra Brama, potem wyprawa z Radomia do Rzymu. Wilno, Rzym, a potem - już tylko Ziemia Święta.

Dlaczego podróżujecie rowerem? Można zapytać, czy nie prościej wsiąść do samolotu, koszty porównywalne, a na pewno szybciej i wygodniej...

T: Rowerem jest po prostu przyjemniej. Myślę, że ludziom łatwo przyzwyczaić się do wygod. A to, czego człowiek pragnie, to jest przygoda, chęć przeżycia czegoś wyjątkowego.

P: Każdy, kto spróbował podróżować rowerem, wie, że jest to jeden z lepszych sposobów zwiedzania. Można bardziej doświadczyć tego, co nas otacza, bardziej się tym napawać. Wbrew pozorom, gdy jest gorą-



Dawny klasztor kamedułów w Rytwianach - Polska

co, na rowerze jest chłodniej, a gdy zimno - cieplej.

bo człowiek się rusza.

T: Poza kontaktem z przyrodą jest też kontakt z ludźmi. W samochodzie tego kontaktu nie ma. A w krajach, w których jest mało rowerzystów, wzbudzają oni niesamowite zainteresowanie, ludzie sami podchodzą i zaczyna się rozmowa.

Spotykaliście się więc z przejawami życzliwości, zaskakującymi postawami ludzi?

T: Bardzo często. W krajach arabskich ludzie są bardzo otwarci i wcielają w życie zasady swojej religii, aby pomagać podróżującym. Ludzie podjeżdżali do nas i dawali nam najróżniejsze rzeczy - owoce, coś do picia.

P: Herbatę w Turcji dostawaliśmy kilka razy dziennie. Na pewno zburzyły się stereotypy,

że są to niebezpieczne kraje. Chociaż sami Turcy ostrzegali nas, że na wschodzie może być niebezpiecznie, to im dalej na wschód, tym więcej życzliwości doświadczaliśmy. Na pustyni dostaliśmy np. bryłę lodu. Ludzie nie wiedzieli, co nam dać, to dali nam lód, żebyśmy się ochłodzili.

To był najdziwniejszy prezent czy dostaliście coś jeszcze bardziej niezwykłego?

T: Te niezwykłe kupowaliśmy sami, np. nalepki z napisem „Allah Korusum”, co znaczy „Boże, błogosław”. Takie nalepki są na wszystkich pojazdach, więc stwierdził, że my na nasze rumaki też naklejmy, żeby mieć błogosławieństwo. I było.

Taka wyprawa to poważne przedsięwzięcie - jak należy się do niej przygotować?

P: Przez rok jeździłem do pracy rowerem. Było to świetne przygotowanie, bo nie miałem żadnych problemów z bólem mięśni. Trzeba też powiedzieć, że nasze wyprawy nie są bardzo ekstremalne. Jedziemy co prawda ok. 110 km dziennie, ale nie jest to dużo, gdy jedzie się od rana do wieczora umiarkowanym tempem.

T: Na początku takiej wyprawy widać różnice w kondycji i to, kto się przygotował, kto nie. Pod koniec kondycja się wyrównuje, więc można ją poprawiać w trakcie, ale trzeba to okupić bólem i zmęczeniem.

Co jeszcze należy przygotować?

P: Poza tym nie było żadnych specjalnych przygotowań. Zaczęliśmy planować kilka miesięcy wcześniej...

T: Planowanie nie było trudne, bo to była krótka z kolei nasza wyprawa. Natomiast jak ktoś jedzie pierwszy raz, to powinien zwerifikować swoją kondycję i sprzęt. Kondycja i rower są najważniejsze. Zarówno pierwsze jak i drugie na początku szwankuje. Jak ja przejechałem pierwszy raz 100 km z Warszawy do Radomia, to pod koniec dnia byłem tak wyczerpany, że leżałem w moim przez pół godziny, bo nie mogłem wstać. To są początki. Tak samo z rowerem. My mamy proste rowery, mój rower kosztował 600 zł. Wymieniłem w ciągu tych lat wiele części, które już się raczej nie psują.

Ile razy w ciągu wyprawy zepsuły się rowery?

P: Było kilka awarii, najczęściej oczywiście miłośnicy dziur w detkach. Po naszych poprzednich wyprawach i wymianach części, rowery stały się solidne i nie było wiele poważniejszych awarii.

T: Mniej więcej codziennie ktoś łapał gumę i czasem trzeba było naprawiać to na środku pustyni. Ale było to też okazja do

poznawania ludzi, kiedy trzeba było poszukać jakiegoś warsztatu. W Turcji właściciele sklepu ugościli nas bardzo serdecznie, przygotowali jedzenie, coś do picia. W rozmowie z nami próbowaliśmy nawrócić nas na mahometyzm, prowadziliśmy więc dysputy teologiczne.

P: A to jest coś, co ja sobie bardzo cenię w tych naszych podróżach – właśnie te dysputy mniej lub bardziej intelektualne, dyskusje na temat wiary i nie tylko. Zauważanie różnic kulturowych. Podróże kształcą!

Gdzie różnice były największe? Przez który kraj jechaliście najtrudniej?

T: Przez Polskę... (śmiech) Nie, tym razem nie, bo jechaliśmy bojami drogami...

P: Każdy kraj miał swoją specyfikę. Pierwszym krajem, do którego wjeżdżaliśmy z pewną dozą nieśmiałości była Rumunia, potem Turcja, przez którą jechaliśmy najdłużej, bo aż dwa tygodnie, więc dogłębnie poznaliśmy tureckie drogi i kulturę. Zdawaliśmy sobie sprawę, że to pod wieloma względami inny kraj. Pozytywne zaskoczenie: gościnność i otwartość ludzi. Każdy następny kraj był kolejną niespodzianką. W Syrii na granicy przywitał nas pan o wyglądzie mafioso, w cywilnym ubraniu, rozpiętej koszuli z zapalonym papierosem przeglądał nasze paszporty.

T: Ten obrazek dobrze scharakteryzuje ten kraj (śmiech). Wydaje mi się, że najtrudniej jechaliście przez Turcję. Raz, że najdłużej, a dwa, że tam były miasta, przez które jechaliście najgorzej. Na Wschodzie rowerzysta to kuriozum, na ogromnych ulicach z mnóstwem samochodów trzeba się przeskakiwać rowerami. W Turcji były najgorsze pod tym względem ulice – w Stambule i Ankarze.

Im dalej na wschód, tym więcej samochodów, nie ma kolei czy rowerów, wszyscy jeżdżą samochodami. To nas mile zaskoczyło, bo były dobre drogi. Ale na tych ogromnych arteriach trzeba po prostu walczyć o życie, bo kierowcom wydaje się, że mogą wszystko. W Damaszku było inaczej – w ogóle nie obowiązują tam zasady ruchu drogowego, ale wbrew pozorom czuliśmy się tam bezpiecznie. W tym „organicznym” ruchu każdy wie, że musi uważać. Poza tym było to jedne miasto w Azji, w którym jeździli rowery.

A przez który kraj jechaliście najlepiej?

T: Przez Słowację. Mają dobre drogi, od razu widać różnicę po wyjeździe z Polski. Jeździć mniej samochodów, można poczuć się bezpiecznie.

P: Zaskakiwały nas też drogi w Rumunii, Bułgarii i ogólnie na całej trasie. Baliliśmy się, że będą takie miejsca, gdzie nie będzie asfaltu. Są duże kontrasty między miastami a wsiami, ale nowe drogi są bardzo dobre. Na wsi zdarza się, że ludzie jeżdżą furmankami. Widzieliśmy furmankę z osiołkiem i metalowymi obręczami na drewnianych kołach w Bułgarii.

T: Bułgaria zrobiła na nas wrażenie biedniejszego kraju, mniej intensywnie się rozwijającego. Natomiast Rumunia jest dynamicznym krajem, widać to po miastach, które rozwijają. Bułgaria jest senna.



Osada beduinów na pustyni Judyckiej - Izrael

Skoro o śnie mowa - czy to prawda, że nie zabieracie ze sobą namiotów?

P: Tak. To nie wynika z żadnej ideologii, ale z wygody. Do tej pory jeździliśmy tam, gdzie zawszej deszcze nie padają i jest ciepło, więc namiot nie jest potrzebny. Jedynym mankamentem to komary. Spimy tam, gdzie wypadnie...

T: To jest jeden z elementów, które gwarantują przegrodę. Nigdy nie wie się, czy i gdzie będzie się spało. Czasem w środku nocy zacznie padać deszcz, nie pozostaje nic innego, jak spać w namiocie i jechać. Raz się tak zdarzyło w Syrii, w środku nocy, gdzie miejscowi zapewniali nas, że deszczu na pewno nie będzie.

Nie zabieracie więc namiotów, ale rower i co jeszcze?

T: Najlepiej nie. Im mniej rzeczy tym lepiej i tym szybciej się jedzie. Niedużo ubrań - dwa komary na zmianę, 2 koszulki, 2 pary majtek, 2 pary spodni, skarpety

w ogóle. Najważniejsze, co trzeba zabrać, to spodenki rowerowe z gąbką na tyłku, które bardzo pomagają...

P: Zabieramy maszynki do gotowania.

T: Ja zabieram też maszynki do gotowania. Na inne wyprawy zabierałem elektryczną maszynkę, trzeba sobie odrobnie luksusów zapewnić (śmiech). Do naszych tradycji należały picie wino, niestety nie z kieliszków. I nawet nie z butelki, a z kartonu, bo jest lżejszy i się nie tłucze. Na wyprawie wszystko jest dobre. Proste jedzenie jest tak smaczne!

Macie swoją tradycyjną pielegrymową potrawę?

T: Naszą klasyczną potrawą jest makaron spaghetti, sardynki w oleju i żółty ser. To wszystko się miesza ze sobą, jest tanie i bardzo pyszne.

P: I jak to smakuje! Ale dopiero

ro po przejechaniu 100 km na rowerze. Oprócz obiadu jadamy też rano i wieczorem suchy piekarnik, kanapki z serem, mięsem, jakiejś warzywami.

T: Ser z cebulą jest dobry...

P: Też coś na słodko, chleb z czekoladą. W Turcji poznaliśmy ciekawą kombinację: chleb z pieczywem, dzięki temu można zjeść jej więcej. Bardzo polecamy.

A czy wasz „konwój” był jakoś oznakowany?

T: Nie. Podróżujemy raczej anonimowo, takie obdartusy, nawet nie wyglądamy jak cyklistki. Nie mamy żadnych specjalnych znaków czy innych rzeczy. Czasem na Zachodzie z nas się śmieją - wy na tych rowerach dojeżdżacie!

Po dniu jazdy rowerem dobrze byłoby się umyć...

T: O tak! Ale zdarzało się mi myć przez 4 dni... Wykorzystujemy więc każdą okazję - rzeka, jezioro, kanały melioracyjne...

Brak możliwości umycia się to pewnie nie jedyna niedogodność. Co oprócz tego było trudne?

T: Mnie rozboleł tyłek. Na początku, przez kilka dni miałem straszny krzyż, ale to przez mój błąd - muszę tu ostrzec wszystkich - trzeba mieć dobre majtki do jazdy rowerem, bawełniane, nieobcisłe, miękkie. Bo jak już coś się obtęrze, to jest tragedia. Ja raz po kąpieli wsiadłem na rower w mokrych szluzowatych kapieliówkach i uszkodziłem sobie najważniejszą część ciała rowerzysty. Jeden dzień przejechałem podającą na stojąco. Myślałem, że będę musiał wrócić, ale zmieniłem się z Piotrem na rowery i jakoś dośzedłem do siebie.

P: Raz zdarzyło się też zatrucie. My mieliśmy dużo szczęścia, bo nam nie było to dzieło, a z opowieści osób, które tam jeździły, dość poważne są zatrucia. A my 38 dni w drodze, różna dieta i tylko jedno zatrucie.

T: To jest kolejna zaleta jazdy rowerem - stopniowa zmiana flory bakteryjnej.

Czyli były powody, by się zniechęcić. Mieliście krzyż?

T: Jasne. Myślę, że wszyscy mieliśmy krzyż, na szczęście każdy w innym czasie.

P: To jest niesamowite, że w grupie zawsze jest ten, który „ciągnie”, a chyba najbardziej ten, który organizował, a nas to był Łukasz. Trzeba by jego zapytać, czy miał wątpliwości. Chyba każdy miał jakieś zmęczenie materiału, które następuje po ok. 20 dniach jazdy. Zakładaliśmy, że będziemy jechać krócej, ok. 30 dni. Do tej pory najdłuższą wyprawą miała chyba 17 dni. Tutaj stawaliśmy się zmęczeni, myśleliśmy, że będziemy jechać szybciej.

T: Na początku, do Bukaresztu jechaliśmy szybko, ok. 130 km dziennie, potem już dużo wolniej, skoro średnio wyszło 110 km. W Izraelu byliśmy już rozleniwieni, może dlatego, że było już blisko.

P: Pewnie też dlatego, że im dalej, tym było goręcej, warunki pustynne były coraz silniej odczuwalne. Ale pomimo tych trudów było to niesamowite doświadczenie i cały czas pojawiały się pozytywne doznania i zachwyty: nad tym co widzieliśmy, nad tym, co nas spotykało po drodze.

T: I chcemy zachęcić do ta-

kiego sposobu spędzania wakacji, który jest po pierwsze bardzo tani. Najwięcej kosztowały nas bilety powrotne na samolot, ok. 1000zł. Jedzenie i wizy, i poza tym żadnych kosztów. Po drugie przystość, poznanie ludzi, kultur. Po takiej wyprawie ma się kondycję na cały rok.

P: Trezba też powiedzieć, że było bezpiecznie. Może się wydawać, że zrywają różne niebezpieczeństwa, zwierzęta, ludzie, ale nas nie złego nie spotkało. Ostrzegano nas, by nie mówić w krajach arabskich dokąd jedziemy. Było niebezpieczeństwo, że nas nie wypuszczą z Syrii, albo nie wypuszczą do Izraela, skoro byliśmy w Syrii. Ale my mimo wszystko nie ukrywaliśmy, dokąd jedziemy. W Syrii dwóch mężczyzn zaprosiło nas na coś do picia, my się spieszyliśmy i staliśmy się nie przyjmować takich zaproszeń, ale w efekcie zjechał się do ogrodzonego wysokim murem budynku. Zaczeli nas wypytwać, skąd jesteście, dokąd jedziecie, czy mamy aparaty fotograficzne, komórki, czy możemy napisać nasze nazwiska i adresy, i jakoś tak bezwiednie wszyscy napisali... Ale zaczęliśmy coś podejrzawać, bo nie chcieli powiedzieć, kim są i co to za miejsce. Powiedzieli, że ich kraj jest

nastawiony pokojowo, opowiadali o swoim prezydencie, dopiero później doszliśmy do wniosku, że to były jakiejś służby bezpieczeństwa albo wywiad. Byli ubrani po cywilnemu, ale nasza rozmowa włączyła ich przesuwanie. Nas grął jordański-izraelski był kolonij niepewny moment, nie wiedzieliśmy, czy zostaniemy wypuszczeni. Jest duże niebezpieczeństwo, że jak się próbuje wejść do Izraela będąc wcześniej w krajach arabskich, można nie zostać wypuszczonym. Ale nam się udało.

Zostaliście wypuszczeni, cel został osiągnięty, wszystko wam sprzyjało, Co czuliście?

P: Wielką radość oczekiwana przez 38 dni trudu, pielgrzymowania i modlitwy w różnych intencjach, w tych, które tam wieliliśmy i tych, którzy za nas się modlili, bo między innymi dzięki nim tam dotarliśmy. I do tego niesamowity zbieg okoliczności, nie planując tego dotarliśmy w uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej (26 sierpnia- AP). Pierwsze kroki do starej Jerozolimy, do Bazyliki Grobu Pańskiego. Mogliśmy w spokoju przeczytać to, na co tak długo oczekiwaliśmy - przebywać w tych miejscach, po których kroczył Jezus: Wzgórze Oliwne, potok Cedron,

Góra Syjon. Mogliśmy je oglądać, być w każdym z tych miejsc tyle, ile chcieliśmy, nie tak, jak w zorganizowanej pielgrzymce.

T: Jak wyjeżdżaliśmy z Radomia, była wojna libańsko-izraelska, i ta wojna skończyła się tydzień przed naszym przyjazdem. Dzięki tej wojnie mogliśmy tam przebywać w spokoju, prawie bez turystów. Nikt nas nie przeganiał, nie popędzał. Myślę, że to, co zobaczyliśmy, odpowiada wyobrażeniu o tych miejscach. Ostrzegano nas przed tą podróżą. W radiu po powrocie zapytali nas, czy się nie baliśmy. Powiedziałem, że to, czego się boję, to wojna z samym sobą, bo taka wycieczka to niesamowita wojna z samym sobą, a dwa to wojna, która się dzieje codziennie na drogach pomiędzy rowerzystami a kierowcami. Rowerzysta musi walczyć o przeżycie. Bardziej prawdopodobne było to, że zginie pod kołami jakiegokolwiek tira niż w zamachu lub od bomby. Musimy walczyć o równowagę między ilością samochodów i rowerów.

Jeżeli coś wydaje się nierealne, a ktoś o tym nie wie, to ten ktoś jest w stanie właśnie to zrobić. Jesteście osobami, które wiedzą, że nie ma rzeczy niemożliwych?

P: Chyba tak... Na pewno jak wyruszyliśmy nie zdawaliśmy sobie sprawy, jakie trudności nas czekają. Cel był dla nas bardzo realny i bardzo możliwy do zdobycia.

T: Ja bym powiedział dokładniej odwrotnie... (śmiech) jak wyjeżdżaliśmy, nie wiedzieliśmy, czy tam dojedziemy.

P: Ale nie było wątpliwości, czy my damy radę, bardziej takie, że może się coś wydarzyć, np. mogą nas nie wpuścić na granicy, ale to byłoby niezależne od nas.

T: Jednak nie takiego nas nie spotkało...

P: Jak wyruszyliśmy, mieliśmy nadzieję, że to się uda. Wystarczyłaby jedna rzecz- nie wpuściliby nas na granicy izraelskiej, tuż pod koniec naszej podróży. Mogło się to zdarzyć, ale się nie zdarzyło. Ostrzegano nas, próbowano wyperswadować ten pomysł. Nie daliśmy się zniechęcić. Trzeba realizować swoje marzenia. To było jakby zamknięcie naszych marzeń pielgrzymkowych. Rodzą się w nas kolosalne pragnienia, ale to już zupełnie coś innego.

Ania Pakulak



Drogowskaz na wjeździe do Jerozolimy - Izrael

3xF, czyli Portugalia

Aby tam dojechać z Wrocławia potrzeba kilku (min. 3) dni jazdy samochodem lub kilku dobrych godzin podróży samolotem (brak bezpośredniego połączenia). Portugalia przyciąga znacznie łagodniejszym niż Hiszpania klimatem oraz bogatą kulturą i architekturą, na której swoje piętno odcisnęła historia.

Podczas wieczornej rozmowy Joaquim, nasz portugalski znajomy, powiedział, że jego kraj można opisać jako 3 razy F – FADO, FATIMA i FOOTBALL. O dominacji tego ostatniego nad innymi dyscyplinami sportu świadczy nie tylko stadion po Euro 2004. Nie musimy chyba nikogo przekonywać, że zielono-czerwona reprezentacja potrafi pokazać swoją klasę... tymczasem olimpijczy w tym roku przelcieli do Lizbony zaledwie z dwoma medalami.

Fatima jest miastem, do którego każdego roku zjeżdżają pielgrzymi z różnych stron świata i, mimo że dla samych Portugalczyków ważniejsza wydaje się Braga oraz stojąca nieopodal świątynia Bom Jesus, Fatima jest dla reszty świata religijnym centrum Portugalii.

Natomiast fado jest to melancholijna, stonowana muzyka, trafiająca w gusta wielu melomanów na całym świecie.

Kraj i jego obywatele

Dla mnie Portugalia to Lizbona, jej zóże tramwaje i wieża Belem, przypominająca o czasach wielkich żeglarzy. To także urocze położone Porto z ciekawym dwipow-

ziomowym mostem zaprojektowanym przez samego Eiffla (dolnym poziomem biegnie ulica, górnym metro).

Oczywiście nie można nie wspomnieć o zimnym Atlantyku oraz plażach przyciągających nie tylko miłośników prącego słońca (patrz: zdjęcie).

To przede wszystkim dziesiątki miast, miasteczek, wiosek i ich mieszkańców. Ludzi, do których nie pasuje stereotyp południowa Portugalczyka są bowiem narodem spokojnym, cichym, zdawać by się mogło, że wręcz smutnym. Nie drwi więc, że to właśnie tam zrodziło się fado.

Kuchnia

Do innych narodów południowoeuropejskich upodobań ich zamieszkiwanie do wina. W menu króluje ryba. Po raz pierwszy w życiu jadłem tam sardynki, która patrzyła się na mnie z talerza! Jako przystawki jada się m.in. owoc morza oraz niezbyt przyjemnie pachnące sery a do obiadu czipsy (zamiast frytek). Do śniadania pije się często kawę zbożową z mlekiem. Niedrogie (0,5 do 1 €) espresso kupić można w każdym barze. Nieco



Sc. Vanden

droższe są herbata, piwo, a nawet woda! Tu należy zaznaczyć, że ceny w Portugalii są znacznie niższe niż w sąsiedniej Hiszpanii; przy obecnym kursie euro części towarów kupić można taniej niż w Polsce.

Kultura

Portugalia jest krajem wielokulturowym. Szczególnie jest to widoczne na ulicach większych miast. Spotkać tam można bez problemu imigrantów z Brazylii, Mozambiku i innych byłych kolonii portugalskich. Lizbona reklamuje się jako miasto tolerancji, jednak

niechęć do przyjeźdźczy istnieje (o czym świadczy m.in. napisy na murach), ponieważ zabierają oni rdzennym mieszkańcom miejsca pracy, objęci są opieką państwa, a niektórzy mężczyźni zdradzają swoje żony z Brazylijkami. Wpływy Maurów widoczne są w architekturze i zdobnictwie (azulejo – ceramiczne płytki, tworzące mozaiki).

Przez lata Portugalia była uważana za kraj katolicki, jednak obecnie wielu ludzi, szczególnie młodych, porzuca religie praktyki, m.in. dlatego, że uważają te religie za zbyt smutną.

Vanden

Pocztówka z wakacji

Campus Akademicki Solina 2008 odbył końca. Pierwszy tydzień września nad Jeziorem Solińskim upłynął pod znakiem szaleństw i dobrej zabawy.

Od rana dzień wypełniały liczne warsztaty, o różnorodności których trudno na innych obozach studenckich. Chętnych też nie brakowało, o czym świadczyły tłumy obozowiczów, za wszelką cenę stających się zdobywcami na lifcie. Przy odrobnie cierpliwości i determinacji po przejściu przez rozszalały tłum, co wymagało nie lada odwagi, przeciętny obozowicz miał szansę zapisać się na wybrane kursy. Odbywały się zajęcia zarówno dla miłośników tańca, jak i przyszłych inżynierów, czy osób zainteresowanych psychologią i biznesem. Miłośnicy sportu otrzymali duże pole do popisu. Poważnymi rozgrywkami sportowymi, do dyspozycji był basen, kort teniso-

wy, bokska, jak i wiele, wiele innych. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie i jedynym ograniczeniem była wyobraźnia i brak czasu na zrealizowanie wszystkich planów. Tutaj apel do organizatorów, aby w przyszłym roku postarali się o przedłużenie doby do 36 godzin!

Czas wypełniały również seanse filmowe w sali kinowej, gdzie przy kłaskach polskiej kinematografii studenci mogli odczekać od zgiełku panującego na terenie ośrodka i, oczywiście, także dobrze się bawić.

Z racji tego, że znajdowaliśmy się w niewątpliwie najpiękniejszych górach, nie mogło być się bez wycieczek po bieszczadzkich szlakach. Wzięli w nich udział naj-

bardziej wytrwali obozowicze, którzy po ponad czterech dniach trwania campusu mieli jeszcze siłę na wielogodzinną wyprawę. Miłośnicy obozowania z naturą, kłómy zabrakło sił, by towarzyszyć swoim kolegom, spędzali czas wylegując się na przystani, plaży lub pływając po jeziorze. Pogoda spisała się na medal, stwarzając idealne warunki, zarówno ku opalaniu się, jak i pływaniu żagłówek.

Nocę większość uczestników spędzała na imprezach klubowych i koncertach, odbywających się pod namiotem. Do godzin porannych wszyscy świetnie się bawili, czy na parkiecie, czy też grając na gitarach, śpiewając i integrując się ze studentami innych szkół wy-

szych. Dla osób zaczynających dopiero swą przygodę ze studiami była to idealna sposobność, by poznać kolegów z własnych uczelni, a także zapoznać się z przyjemniejszą stroną życia studentem.

Z całym przekonaniem można stwierdzić, że było to sześć niezapomnianych dni i, choć dla wielu obozowiczów nie był to pierwszy campus w Solinie, organizatorzy codziennie dostarczali uczestnikom coraz to nowych wrażeń – nie sposób było się nudzić!

Mam nadzieję, że w przyszłym roku spotkamy się w jeszcze większym gronie i po raz kolejny udowodnimy, że PWM bawi się najlepiej!

Aleksandra Bić

Kalendarz 2008

październik

listopad

grudzień

pn	6	13	20	27	
wt	7	14	21	28	
śr	1	8	15	22	29
czw	2	9	16	23	30
pt	3	10	17	24	31
so	4	11	18	25	1
nd	5	12	19	26	2

pn	3	10	17	24
wt	4	11	18	25
śr	5	12	19	26
czw	6	13	20	27
pt	7	14	21	28
so	8	15	22	29
nd	9	16	23	30

pn	1	8	15
wt	2	9	16
śr	3	10	17
czw	4	11	18
pt	5	12	19
so	6	13	20
nd	7	14	21

WOLNE

SR jak SR październik
 CZW jak WT październik
 PT jak PT listopad



tydzień parzysty



tydzień nieparzysty

alendarz

3/2009

grudzień

22	29
23	30
24	31
25	1
26	2
27	3
28	4

styczeń

pn	5	12	19	26
wt	6	13	20	27
śr	7	14	21	28
czw	8	15	22	29
pt	9	16	23	30
so	10	17	24	31
nd	11	18	25	1

luty

pn	2	9	16
wt	3	10	17
śr	4	11	18
czw	5	12	19
pt	6	13	20
so	7	14	21
nd	8	15	22

SESKA!

ŚWIATA



Żak

Znany profesor PWer publicznie ściąga spodnie!

Który to profesor? Kto go widział? Dlaczego to zrobił? Na te pytania często muszą odpowiedzieć sobie redaktorzy Żaka zanim napiszą jakikolwiek tekst.

Albo w pierwszej kolejności zawsze sprawdzają, czy informacje pochodzą z wiarygodnego źródła, czy jest w nich choć ziarno prawdy.

Konskweńcenc puseczenia w obieg artykułu z takim tytułem bez potwierdzenia, byłoby tragiczne, a redaktor też student – może się mylić.

Tak! Eureka! Redaktorzy Żaka są studentami!

Może na pierwszy rzut oka nie jest to takie oczywiste. Wieksość z Was zapewne teraz siedzi gdzieś na sali wykładowej i z braku lepszego zajęcia (sic!) czyta ten artykuł, zapewne nie podejrzewając, iż np. pięć ławek dalej siedzi inny zmęczony życiem student

i wykorzystuje ten czas inaczaj, lepiej – pisząc artykuł do Żaka!

Dokładnie tak – redakcja Żaka nie składa się z zawodowych pisarzy (mitycznych stworzeń znanych jedynie z opowiadań dziadków i babek), a studentów takich jak Wy, którzy pewnego pięknego dnia postanowili napisać o czymś tekst. Chociaż, może częściej ten dziur był paskudny, tramwaj się spóźnił, a profesor zbliżając pętanta z marszu – już przy drzwiach. Tak, zdecydowanie wtedy mamy większą ochotę coś napisać, ale to już nasza polska przypadłość.

Nie jest istotne, że jeszcze nigdy nie myśleliśmy o pisaniu do gazety – mało który redaktor tak my-

ślał (no, może z kilkoma szlachetnymi wyjątkami). Każdy ma coś do powiedzenia – każdemu coś się na PWer podobu bądź wręcz przeciwnie. Każdy odczytał przynajmniej jeden film, przejrzał książkę czy zszycanie ma pusję, którą może się podzielić z innymi. Jedni piszą lepiej, drudzy inaczej :-). Niektórzy piszą krócej, a inni lubią pisać opowiadania na dziesięć stron. Ważne, że dla każdego znajduje się miejsce – czy to na jednorozowy artykuł, czy na współpracę trwającą 5 lat i więcej.

Zak to jednak nie tylko miejsce dla osób, które świetnie władają piórem (tudzież klawiaturą). Jeśli wiesz lubisz robić zdjęcia, świet-

nie rysujesz, interesuje Cię praca w programach graficznych lub chcesz zobaczyć w jaki sposób składa się i lamie teksty – przybywaj. Nie zabraknie u nas również miejsca dla kogóż, kto marzy o karierze menadżera – najlepiej już wcześniej przekonać się, jak to jest zarządzać „małą firmą”.

Możecie spędzić połowę studiów zastanawiając się, czy powinno się spotkować i jakie to pewnie jest ciężkie albo, po prostu, skontaktujcie się z nami najprostszą drogą – mailem: zak.pw@pwr.wroc.pl. Z pewnością garść informacji znajdziecie także na stronie: www.zak.pwr.wroc.pl.

el Motoja

Przelać stereotypy

Psychologia

W poprzednich numerach starałem się zweryfikować, ile prawdy jest w krążących wśród żaków Politechniki stereotypach o studentach Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa oraz Ochrony Środowiska na Uniwersytecie Przyrodniczym. Myślę, że nadszedł czas na psychologię. O swoich studiach zgodziła się opowiedzieć Natalia – studentka III roku UWer.

Potencjalnego kandydata odstraszyć może duża liczba chętnych na jedno miejsce, zachęcić zaś ciekawy zakres omawianego materiału oraz fakt, że studia, choć wymagają poważnego poświęcenia i sporej ilości nauki, do najtrudniejszych nie należą. Natalia kilkakrotnie zwracała na to uwagę. Być może motywacją do złożenia tam dokumentów jest też wizja prowadzenia w przyszłości prywatnej praktyki. Jednak wybierając te studia trzeba się tym naprawdę bardzo interesować. Kierunek ten jest dobrze podstawą do dalszych nauk i praktyk, gdyż dziedziną ta jest rozległa i wykorzystaną ją można w wielu aspektach. Tak więc chcąc być dobrym w swoim fachu należy nastawić się na długą i czasem ciężką pracę. Ale przede wszystkim trzeba lubić ludzi i, co ważne, nie oceniać ich po pozorach.

Studia

Szczęśliwcy, którym udało się zdobyć upragniony indeks nie mają przed sobą jedynie pięciu lat sielanki, gdyż już na pierwszych semestrach

otrzymują cały ogólny kurs psychologii oraz wiele innych – m.in. podstawy logiki, fizjologii (na człowieka patrzeć należy również pod tym kątem) i statystyki. Jednak wiele z tych kursów jest naprawdę interesujących. Jako jedne z ciekawszych Natalia wymieniła psychologię porównawczą, psychologię różnic indywidualnych oraz emocje i motywację. Wspomniała też o zajęciach z rozmowy psychologicznej, prowadzonych przez osobę posiadającą w tej dziedzinie ogromne doświadczenie, a że jest to bardzo ważne, nie muszę chyba nikogo na PWer przekonywać.

Rozwój

Po trzecim roku każdy student musi wybrać jedną z czterech ścieżek, na której planuje swoje dalsze kształcenie. Do wyboru jest: kliniczna, rozwoju dzieci i młodzieży, społeczna oraz biznesu i zarządzania. Nazwy mówią same za siebie. Ścieżka kliniczna to spojrzenie na człowieka pod kątem choroby, społeczna traktuje o społeczeństwie z punktu widzenia psycholo-

ga. Poza zajęciami na uczelni studenci mają wiele możliwości rozwijania swoich zainteresowań i poszerzania wiedzy. Każdy jak musi od być podczas studiów praktykę. W obrębie instytutu działa aż siedem kół naukowych. Organizowane są spotkania otwarte, podczas których studenci mają okazję poznać swój był może przyszły zawód – przyjmując pacjentów (każdy może przyjąć porównawczą z „prawie już” psychologiem). Można też pomagać w organizacji różnych konferencji. Bardzo ciekawym doświadczeniem w tym fachu może okazać się również wolontariat. Można się też oczywiście wyjazdami na inne uczelnie polskie i zagraniczne.

Stereotypy i walka z nimi

Coraz więcej Polaków korzysta z usług psychologów, jednak można jeszcze czasem spotkać się z mitem, że jest on potrzebny tylko ludziom z poważnymi problemami. Tymczasem są kraje, w których niemal każdy ma swojego terapeutę. Praca psychologa jest dość

trudna, ponieważ trzeba sprawić, by pacjent się otworzył i jednocześnie trzymać dystans – nie należy wchodzić z nim w bliższe relacje. Nie wolno również leczyć znajomych. Bardzo ważne jest oddzielenie życia prywatnego od zawodowego. Jeśli chodzi o studia, to nie są one trudne, ale też nie banalne. Uczyć się trzeba. Natalia dobrze ocenia pracę dydaktyczną. Zwraca również uwagę na potrzebę brania udziału w różnych możliwych zajęciach praktycznych.

Praca

Zawód psychologa nie ogranicza się tylko do siedzenia w gabinecie za biurkiem, choć popyt na tego typu usługi jest dość spory i prawdopodobnie będzie rósł. Istnieje wiele innych możliwości zatrudnienia po tym kierunku, m.in. w działach PR i HR, w reklamie, ośrodkach pomocy społecznej, szkołach i przedszkolach, mediach, a dla bardzo odpornych – w więzieniach i zakładach poprawczych.

Vandenis

Pięc pytań do...

prof. Tadeusza Więckiego

1. Ulubione miejsce we Wrocławiu...

To jest przede wszystkim park, okolice naszej Hali Stulecia i ten park przepiękny, bo lubię spokojnie powędrować, spokojnie pospacerować.

Ja mam ich kilka na pewno. Drugie to są muzea wrocławskie. Jestem fanem starych rzeczy, więc bardzo lubię chodzić po muzeach, dobrze się czuję w tym charakterystycznym klimacie.

No i jednak rynek, choć wiem, że to może brzmieć banalnie. Ale naprawdę jest dla mnie wyjątkowy, ponieważ to tam spotyka się dużo młodych ludzi. Dzięki temu rynek wydaje się żyć.

To są takie trzy elementy: park koło Hali Stulecia, rynek i muzea. Te ostatnie, powiem szczerze, darzę szczególną sympatią. Są to miejsca gdzie mogę sięgnąć wgląd historii, która mnie tak interesuje. Szkoła, że nie ma we Wrocławiu takich muzeów, które mnie tak bardzo interesują, ale i tak jest wiele ciekawych rzeczy do zobaczenia. A moje sytuacja się jeszcze poprawi, gdy teraz zostanie otwarte muzeum miejskie po remoncie – myślę, że pojawi się tam szereg fantastycznych rzeczy godnych zobaczenia. Czekam zwłaszcza na piękną wystawę porcelany chińskiej. Będzie to drugie muzeum w Polsce (po Toruniu), które będzie takie wystawę miało, a głównym ofiarodawcą jest jeden z profesorów Politechniki Wrocławskiej, który kilkadziesiąt lat swojego życia poświęcił właśnie zbieraniu tych eksponatów. Ja miałem okazję je zobaczyć oglądając w części, gdy była jeszcze w ratuszu...

Obecnie najbardziej pochłania mnie uwaga Muzeum Narodowe, gdzie natknąłem się na wystawę malarstwa i starych mebli. Trochę także Arsenal, zawsze militaria jakoś ludzi pociągają i ja także dobrze się tam czuję.

2. Pierwszy dzień na uczelni jako nauczyciel akademicki...

W tych czasach rektorem był Pan profesor Tadeusz Porębski. Wtedy otrzymałem stypendium doktoranckie. Pamiętam, że dość

niestandardowo otrzymałem niejako dwa stypendia: jedno z przemysłu – z Państwowej Inspekcji Radiowej, a drugie z Politechniki. Z jednego musiałem zrezygnować – tak się złożyło, że zrezygnowałem z tego z Politechniki Wrocławskiej. Zatem formalnie byłem słuchaczem stacjonarnym studiów doktoranckich, a jednocześnie pracownikiem Państwowej Inspekcji Radiowej. Kontakt z Politechniką miałem w tym czasie jedynie poprzez studia doktoranckie, ale kiedy obroniłem już doktorat, doszedłem do wniosku, że Państwowa Inspekcja Radiowa to nie jest miejsce, gdzie chciałbym po doktoracie pracować i kiedy tylko mój promotor zorientował się, że szukam swego miejsca jednak w środowisku akademickim natychmiast zdecydował, że zatrudni mnie w Instytucie Telekomunikacji i Akustyki, którego był dyrektorem. I od października, już jako adiunkt, rozpocząłem moją pracę na Politechnice Wrocławskiej.

Ale już wcześniej miałem kontakt ze studentami, gdyż w ramach studiów doktoranckich miałem obowiązek prowadzenia zajęć dydaktycznych. Pamiętam, że swoje zajęcia prowadziłem między innymi ze słuchaczami studiów wieczorowych. Muszę powiedzieć, że teraz, kiedy jestem po wyborach, otrzymując szereg gratulacji, najbardziej ujęły mnie gratulacje, które uzyskałem od swojego dyplomanta, który kończył dyplom blisko lat temu. Wspominał właśnie te pierwsze moje kroki na ulicy Prusa – bo tam zaczynałem właśnie swoją pracę – w małym pokoju 309, w którym to siedział na 5 czy 6 osobę, a oprócz młodych ludzi, w kącie siedział technik, który kuł w coś młotkiem – tak właśnie bywało czasami. I ten dyplomant był mnie gratulującym, fakt, że ktoś zapamiętał moje sprzed tyłu lat, kiedy byłem jeszcze świeżo upieczonym adiunktem.

3. Największą satysfakcję na PWR daje mi...

Praca z młodymi ludźmi, praca z ludźmi, którzy chcą coś zrobić, którzy ciągną ze Politechniką bardzo mocno do przodu. Kiedy mówię o ludziach młodych, to oczywiście mam na myśli studen-



Łukasz Zuchowicz

tów, ale także młodych.

4. Zabawna przygoda ze studentami w tle...

To jest bardzo trudne pytanie, bo tych historii oczywiście jest mnóstwo, ale ciężko tak sobie od razu przypomnieć... Dobrze, może jedna z ostatnich. Po wyborach, kampanii, potrzebowałem chwili wytchnienia, odpoczynku od Politechniki. Wybrałem się w sobotę do rodzinnego miasta, Lwówka Śląskiego. Moja bratanica brała ślub, w tym roku kończył Wydział Chemiczny na naszej Politechnice. Na samym wesele spotkałem... dwóch moich studentów, bliźniaków w dodatku. Byłem mile i przyjaźnie się zachowywali. Później okazało się, że było tam też kilka innych osób z Politechniki, m.in. przyjaciele bratanicy z wydziału. Po prostu przed Politechniką Wrocławską nie ma do kąd uciec (śmiech).

Inna historia, trochę wcześniej, miała miejsce na laboratorium. Była taka młoda pani, młotarka już, i z mężem właśnie wykonywała doświadczenie na laboratorium, ale była kompletnie nieprzygotowana, tak więc musiałem ją wyprószyć. Po kilku latach ta sama pani, wtedy już szefowa dużej fir-

my, dzwoniła do mnie i zapraszając na spotkanie, przedstawiła się: „To ja, ta studentka, którą Pan Profesor wyprószył z laboratorium”.

5. Kiedy wpisuje studentowi 2 do indeksu, to...

Bardzo rzadko wpisuję dwójkę do indeksu. Mam taką zasadę, że jeśli student jest nieprzygotowany, to odsyłam go na „dojrzwianie”. Potem oczywiście sprawdzam dokładnie, czy się przygotował, ale daję kilka szans. Zwykle studenci później to dobrze wspominają, bo czują, że czegoś na prawdę dobrze się nauczyli. Niestety, niektórzy to wykorzystują, przychodzą kilka razy nieprzygotowani...

Ja, jako prowadzący, nie lubię wpisywać dwójki. Jest to za kładym razem jakaś porażka z mojej strony, że nie udało się nauczyć, zainteresować studenta przedmiotem, żeby sam miał potrzebę zdobywania wiedzy. Jeśli już wpisuję dwójkę, to musi to być jakaś wyjątkowa sprawa, kiedy nie widzę żadnej motywacji ze strony studenta, to wtedy jestem zmuszony.

Dziękuję za rozmowę.

Paweł Stelmach

Ja się tym nie chwale

O niezwykłym hobby, grających cząsteczkach oraz własnoręcznie zbudowanych organach w rozmowie z chemikiem – kompozytorem: prof. Piotrem Drożdżewskim.

Tobiasz Lemański: Jest pan profesorem wykładowcą na Politechnice Wrocławskiej a oprócz tego kompozytorem. Jak udaje się panu łączyć oba zajęcia?

prof. Piotr Drożdżewski: Praca na Politechnice jest moim głównym zajęciem natomiast kompozycja param się w wolnych chwilach.

TL: Ale to jest bardzo prochlone i czasochłonne hobby.

prof. PD: To prawda, czasem nad utworem trzeba posiedzieć wiele, wiele godzin, żeby go dopracować, ale od tego są populudnia, wakacje, weekendy.

TL: Jakiego typu utwory pan tworzy?

prof. PD: Najwięcej piszę utworów kameralnych i na małe zespoły, utwory choralne, na instrumenty solo. Lubię pisać utwory na skrzypce, bo umiem grać na tym instrumencie, znam doskonale jego możliwości, wiem co się da zagrać a czego nie można. Od rąk mogą skontrolować swoje pomysły, czy są wykonalne, czy też nie. W dorobku mam też kilka utworów na orkiestrę.

TL: Czy są one gdzieś publikowane? Czy można je dostać w księgarniach muzycznych?

prof. PD: Kilka było opublikowanych przez poznańskie wydawnictwo „Breviis”, które, jak mi się wydaje, już nie istnieje, więc nie mam pojęcia o dystrybucji tych nut. Poszczególne kopie są w bibliotekach akademii muzycznych, można je również znaleźć u wykonawców. To najczęściej działa w ten sposób, że muzycy dewonują i pytają czy mam jakiś utwór na konkretny instrument lub zespół. Jeżeli mam to daję nuty i następuje wykonanie, albo biorę się do pisania.

TL: Nie ma tu żadnej komercji.

prof. PD: Ja na tym nie zarabiam. Moim źródłem utrzymania jest praca na Politechnice.

TL: Jak wyglądały pana studia? Równoległe studiował pro-

fesor dwa kierunki: kompozycję i chemię?

prof. PD: Nie, dwóch kierunków wtedy studiował się nie dało. Kiedy ja byłem studentem tzn. na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, mielismy przeszło 40 godzin zajęć tygodniowo - nie tak jak teraz tylko 25. Do tego jeden dzień był wyłączony na wojsko w ramach studiów wojskowego przy politechnice.

TL: I oprócz tego 40 godzin? W 4 dni?

prof. PD: Pięć dni, bo w soboty się pracowało, tylko niedziela była wolna. Bywały takie dni, że zaczynałmym o wpół do ósmej, od pierwszej do trzeciej trwała przerwa na obiad i od trzeciej do dziesiątej 6-godzinne laboratorium. Nie dało się studiować dwóch kierunków. Natomiast tak się złożyło, że średnią szkołę muzyczną kończyłem w czasie trwania studiów. To wymagało wręcz karkołomnego doposażenia planów zajęć. Natomiast studia muzyczne zrobiłem równoległe z doktoratem na politechnice. W 1976 roku obroniłem doktorat a rok później dyplom z kompozycji.

TL: Czy studenci zdają sobie sprawę, że wykład prowadzi nie tylko chemik ale i muzyk?

prof. PD: Wie pan, ja się tym nie chwale. Czasami to się wyda, studenci jakos się dowiedzą. Zdarza się, że moje nazwisko pojawia się gdzieś na afiszu przy okazji koncertu, i wtedy studenci mnie skojarzą. Tak było w zeszłym roku kiedy w Oratorium Marianum miałem wykład pt. „Refleksje chemiczno-muzyczne” połączony z wykonaniem moich utworów wokalnych. W każdym razie nie robię reklamy na wykładach; chemia i muzyka to są dwie oddzielne sprawy.

TL: W chemii profesor zajmuje się chemią nieorganiczną oraz organiami cząsteczek.

prof. PD: Chemią nieorganiczną, chemią związków kompleksowych ale też spektroskopią oscylacyjną, czyli tą częścią chemii kó-

ra zajmując się drganiami cząsteczek i wykorzystuje je do różnych badań.

TL: Czyli tą częścią chemii, która łączy się z muzyką.

prof. PD: Powiedziemy raczej, że to ja znalazłem takie połączenie. Z muzyką można połączyć wszelkie zjawiska periodyczne, podczas których zachodzą drgania. Jeśli cokolwiek ma określona częstość drgań, to z tego można zrobić dźwięk. To może być dźwięk słyszalny lub też poza zakresem ludzkiego ucha. Zajmuję się tym na co dzień i dosyć łatwo dostrzegłem, że drgania cząsteczek mają swoje charakterystyczne częstości i dlatego można im przypisać dźwięki. Trzeba to jednak zrobić ściśle, na ukowo, by skojarzyć drganie z dźwiękiem według pewnych, dokładnie określonych reguł.

TL: Po takich przeliczeniach okazuje się, że chemiczne cząsteczki wydają dźwięki, które można uporządkować a wokalnie.

prof. PD: Wie pan, nie można powiedzieć że cząsteczki wydają dźwięki, bo to byłoby takie super-ultradźwięki, rzędu bilionów drgań na sekundę i nikt by takich dźwięków nie usłyszał. Można te wysokie częstości odpowiednio przeliczyć, sprowadzić „równoległe” do zakresu słyszalnego. Zachowane wtedy zostaną stosunki między częstościami dźwięków, a od nich zależy rodzaj współbrzmienia, harmonii - czy będzie ona przyjemna (konsonans) czy też nie (dysonans). Jeśli wszystkie te naturalne częstości podzielimy przez tą samą liczbę, to stosunki będą zachowane. Właśnie to ja zrobiłem.

TL: Okazało się, że jakiś związek chemiczny „gra” konkretny akord?

prof. PD: Udało mi się znaleźć wśród prostych związków takie, których harmonia drgań była dokładnie harmonia muzyczna, typowo klasyczna: dur-moll. Pamię-



tam dokładnie: jon azotanowy NO3- po przeliczeniu częstości drgań daje piękny, pełny akord molowy.

TL: To był akord d-moll?

prof. PD: Dokładniej to był akord który ma dwie równoważne nazwy: dis-moll albo es-moll. Natomiast jonowy krzemianowemu odpowiada akord B-dur z dodanym czwartym dźwiękiem - tzw. septyma.

TL: Czy zawsze miał profesor takie zamowienie do muzyki?

prof. PD: Tak, od dzieciństwa aż do teraz. Dla mnie jednym z przyjemniejszych momentów popołudnia czy wieczoru jest czas, kiedy mogę wziąć skrzypce lub usiąść do organów i pograć sobie.

TL: Ma pan profesor w domu organy?

prof. PD: Tak, zbudowałem kiedyś organy elektroniczne.

TL: Samemu? Tak zupełnie od podstaw?

prof. PD: No tak, od podstaw. Kupowałem tylko części elektroniczne jak oporniki, kondensatory, tranzystory i inne. Polutowałem to wszystko w odpowiedniej układzie drgającej, wzmacniacze itp.; klawisze i cała obwodowa wyścigałem z drewna. Organ budowałem na wzór kościelnych; mają trzy manualy i klawiaturę nożną. Grają do dzisiaj.

TL: Do tego potrzebna jest wiedza elektroniczna.

prof. PD: Oczywiście, ale mój zapal do zbudowania instru-

mentu był wtedy tak duży, że sam nauczyłem się elektroniki - wszystkich potrzebnych zasad działania zasilaczy, wzmacniaczy, oscylatorów, dzielników częstotliwości, sumowania sygnałów i wielu innych. Potem trzeba było tylko wziąć lutownicę i wykonać kilka tysięcy lutów, połączyć. Potrzebny był również zmysł konstrukcyjny. Ja jestem majsterkowiczem, wiele rzeczy potrafię, więc wymyśliłem rozwiązania różnych problemów, typu: jak zawiesić klawisz, gdzie dać sprężynę, jaki kontakt pod klawiszem itd. Instrument nie jest tak dobry jak fabryczny, ale ma cenną zaletę, że potrafię go zawsze naprawić. Ja go doskonale znam i jak coś tam „wysiądzie”, to dosyć szybko znajdzie co trzeba naprawić.

TL: Ile czasu zajęło profesorowi zbudowanie tego instrumentu?

prof.PD: Parę lat. To było w latach osiemdziesiątych - latach trudnych. Wiadomo, że wielu rzeczy nie można było dostać w sklepach. Jedyną zaletą było to, że wtedy wiele firm pozbywało się zapasów, bo gospodarka właściwie stawała i bardzo łatwo można było kupić wyprzedzone zapasy części elektronicznych.

TL: Zawsze znajdował profesor czas na takie rzeczy, ale teraz dochodzą kolejne obowiązki. Został profesorem przedkierunkiem ds dydaktyki.

prof.PD: Oczywiście, że z tym wiążą się kolejne obowiązki i pewnie trochę czasu mi ubędzie, ale postaram się wygospodarować parę godzin na muzykę - w ramach czasu wolnego.

TL: To jest zupełnie inny sposób spędzania czasu niż studenci obecnie. Ale chyba nie tylko obecnie.

prof.PD: Ja nie wiem jak studenci spędzają czas. Mam nadzieję, że się uczył! Jest to może trochę wyidealizowane wyobrażenie o studentach. Na pewno jest wśród studentów wielu hobbystów, którzy też poświęcają czas na swoje zainteresowania - nie robią tego, co wszyscy. Na pewno są takie wyjątki i ja także do nich należę.

Tobiasz Lemański

Błąd na błędzie

Masz prawo do wolności od błędów

Cykl „Błąd na błędzie” powraca po wakacjach, by nadal wskazywać błędy w Waszej codziennej mowie i zachęcać do poprawnego wysławiania się. Jak zwykle zwrócimy Wam uwagę na błędy, które powinny razić a nie razią.



Dawniej, gdy mało kto mógł publikować, do druku trafiały zwykle tylko teksty ludzi odpowiednio wykształconych, dających i czystość i poprawność języka. Dziś, gdy każdy może mieć swe pięć minut, niechlujstwo panoszy się w polszczyźnie i zarządza następnego pokolenia. Mniej czytania prasy i współczesnej prozy a więcej klasycznej literatury z czasów zaborów i międzywojnia - oto moja rada.

Pora na historyjkę, w której czai się kilka niewłaściwych słów.

Europoseł Zenobiusz Kalesonow był przebiegły. Wiedział, że Europarlament nie ma mocy ustawodawczej - jest tylko trybunał i przechowalnia dla polityków drugiej kategorii. Przy biele okazji nawiązywał do przyjęcia dyrektywy dającej politykom wolność do manifestowania swych poglądów na koszt podatników. Od dwutyścernego siódmego roku pisał z mównicy trzy po trzy, byle go było widać, w międzyczasie poszukując jakichś nowych pomysłów, korespondujących z poziomem inteligencji europoseł, nowych do rozwiązywania takich problemów, jak zawartość tłuszczu w jogurcie, czy krzywizna banana. Wreszcie wpadł na genialny pomysł - opracuje dyrektywę o zabukowaniu biletołotniczych na studenckie campy.

Wiadomym powinno Wam być, że:

- wolność może być tylko „od”, np. wolność od podatków. Wolność „do” to, prawdopodobnie, Anglicyzm (freedom to), który dotarł do Polski wraz z lewicową ideą walki o wszelkie prawa (do strajku, do mieszkania, do aborcji, itd.), którą utożsamia się w tym środowisku z walką o wolność. Doszło do tego, że nawet teolodzy spierają się, czy chrześcijaństwo daje wolność „od” czy „do”. Mowa politykowa jest szczególnie zaradliwa.

WOLNOŚĆ OD, PRAWO DO.

- kiedyś był rok dwutyścerny, jednak później dwa tysiące pierwszy (drugi, trzeci, itd.). Dziwne, że nikt nie mówi o roku tyścernym dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym lecz tyśście dziewięćset dziewięćdziesiątym ósmym.

ROK DWA TYSIĄCE ÓSMY.

- korespondować można tylko listownie; inne zastosowania tego słowa to Anglicyzmy i należy je zastępować np. odpowiedniemi, pasowaniem, itp.

KOESPONDOWUJE TYLKO LISTOWNIE.

- „w międzyczasie”, jak wynika z budowy tego zwrotu, to coś między jednym a drugim „czasem” a nie coś w jakimś „czasie”. Często, by uniknąć takiego błędu, wystarczy przeanalizować budowę słowa czy zwrotu, by poznać jego prawdziwe znaczenie. Wynik może nas wtedy bardzo zaskoczyć. Niech przykładem będzie słowo nazizm. Większość Polaków sądzi, że to fašyzm, przeciwieństwo socjalizmu i komunizmu. Tymczasem nazizm pochodzi od niemieckiego słowa Nazi, które jest skrótem słowa Nationalsozialismus - narodowy socjalizm.

ZWRACAJ UWAGĘ NA „DOSŁOWNE” ZNACZENIE SŁOWA.

- nie ma w polskiej mowie bukowania, zabukowania itp. Nie należy używać słów mających swe polskie odpowiedniki (tu: rezerwować) i w dodatku koczujących się z innym słowem (tu: bukiem).

NIE BUKOWAĆ LEZC REZERWOWAĆ.

- camp to angielskie słowo, które znaczy tyle, co obóz (barski, koncentracyjny, itd.).
NIE CAMP LEZC OBÓZ.

Na koniec ciekawostka z historii polszczyzny - prawie zapomniał formę czasu przeszłego.

Tem, którzy nie wiedzą co to za czas, wyjaśniam: czas zaprzęzły to, jak sama nazwa wskazuje, czas przeszły wobec czasu przeszłego. Jeśli wyrażenie A miało miejsce w przeszłości, a wydarzenie B jeszcze wcześniej, to A opiszemy w czasie przeszłym, B - zaprzęzłym.

Oto przykładowe zdanie we współczesnej polszczyźnie: „Krzysztof Przesada otrzymał przydział na akademik, ponieważ komisja wylosowała jego numer.”

To samo zdanie z czasem zaprzęzłym: „Krzysztof Przesada otrzymał przydział na akademika, ponieważ komisja wylosowała była jego numer.” Wiedziecie? Najpierw wylosowała numer a dopiero potem przyznała przydział. Następstwo czynności nie wynika tu z kontekstu (można je wykonać jednocześnie) ale jest jasne dzięki czasownikowi „być”.

Uwaga! Użycie czasu zaprzęzłego grozi niezrozumieniem.

Paweł Głuchowski

Erasmus – jazda na praktykę!

Pewnego dnia dowiesz się, że Twoje wysiłki nie poszły na marne – możesz jechać na zagraniczną praktykę. Uwierzyć wtedy, że czas spędzony na Erasmusie może być jednym z piękniejszych. Na pewno będzie ciekawym okresem w Twoim życiu. Lecząc, zanim się do stania, czeka Cię kręta i czasem dziurawa droga przez biurokrację.

Na początku było słowo, a właściwie kilkanaście słów na stronie internetowej Działu Współpracy Międzynarodowej. Zawieraly zaproszenie na spotkanie informacyjne dotyczące programu Erasmus-Praktyki i Leonardo da Vinci. Pierwszy dotyczy studentów, a drugi skierowany jest do absolwentów. Jak zwykle wpadłem do sali w ostatniej chwili i zająłem z trudem znalezione wolne miejsce – było tłoczno. W czasie ponad godzinnego spotkania poznałem szczegóły rekrutacji, do udziału w której zachęca co roku DWM. Wiedziałem, że chcę wziąć w niej udział – zdecydowałem się na to już rok wcześniej. Przecież ja! nie korzystając z takiej okazji na poznanie innego świata. Zaletą programu jest to, że częściowo finansuje pobyt studenta za granicą. Mam nadzieję, po tym wyjeździe poznać odpowiedź na pytanie: "Czy chciałbym w przyszłości pracować poza ojczyzną?"

Formularze, podpisy, druk!

Na początku nie trzeba wiedzieć gdzie się chce jechać. Marzył mi się jeden z krajów południa Europy, gdzie w czasie zimowego semestru nie musiałbym nosić puchowej kurtki. Czas naglił. Wystarczyło "jedyne" wypełnić formularze znajdujące się na stronie internetowej, postarać się w dziekanacie o wykaz wszystkich odbytych kursów wraz z ocenami i średnią, przedstawić certyfikat językowy lub zdać egzamin na poziomie B2/E, napisać CV po angielsku i po polsku i czekać na wynik rekrutacji. Myślicie, że to formalności można załatwić od ręki? Radzę zacząć kompletować dokumenty już dwa tygodnie przed terminem. W szczególności dotyczy to tych, które muszą być potwierdzone

przez dziekana. Choć nie było się bez nerwów, zdążyłem.

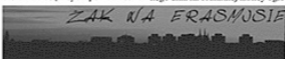
Lista

Pracownicy działu układają ranking. Kandydaci podzieleni są na wydziały i w ramach każdego wydziału uszeregowano według średniej. Jak to zwykle bywa, liczba przyznanych naszej uczelni grantów była mniejsza niż liczba studentów chętnych na wyjazd. W pierwszej kolejności były one przyznawane osobom z początku listy. Warto zauważyć, że każdy wydział dostaje liczbę stypendiów proporcjonalną do liczby chętnych kandydatów. Jeśli na tym świecie można mówić o sprawiedliwości, to ten sposób rekrutacji musi być bardzo sprawiedliwy, w innym wypadku nie byłoby potrzeby go tak komplikować. Pewnego dnia na branżnej tablicy ogłoszeń

widziałem w ciemnym korytarzu kartonowo-piępowego baraku D-5, którego podłogi skrzypia pod ciężarem kroków, studentki (w tym i ja) zależyły listę, która powiadzała im czy zostali wstępnie zakwalifikowani do programu. Po krótkiej chwili radości zaczęłam swobodnie rozmyślać nad metodą, jaką poszukiwałam firmy, która zechce skorzystać z moich umiejętności i zapahu do nauki. Na wykręcanie granta był jeszcze rok.

Postaraj się!

Nie wiedziałem, że na tym etapie warto już znać firmę, która ma ochotę Cię przyjąć na praktykę. Dowiedziałem się o tym na kolejnym spotkaniu informacyjnym. Wtedy poznaliśmy termin, w którym osoby z początku wspomnianej wcześniej listy muszą przesłać e-mail potwierdzający, że firma X przyjmuje ich na praktykę, aby ich szansa nie przepadała. Zegar zaczął odmierzać czas... Cale szczęście, że w wyniku efektywnego



Moja przygoda z Erasmusem

Erasmus jest największym programem wymiany studentów w Unii Europejskiej. Program ten daje, oprócz studiowania, szansę poznania nowego kraju i wielu ciekawych osób, dzięki którym można przeżyć świetną przygodę!

Wieksość z Was, drogie koleżanki i koledzy, zapewne czeka okazja studiowania za granicą. Wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej szanse wyjazdu na uczelnie na Starym Kontynencie znacznie się powiększyły; również dzięki programowi LLP Erasmus.

Jeżeli dotychczas nie słyszełście o Erasmusie, albo tylko strzępy informacji obity Was się o uszy, to radzę bliżej zainteresować się wspomnianym programem. Bo naprawdę warto! Wstępne wiadomości można znaleźć na stronie Politechniki Wrocławskiej

(www.pwr.wroc.pl/26136.xml), natomiast konkretne wytyczne dotyczące składania aplikacji najlepiej uzyskać od koordynatorów wydziałowych lub w Dziale Współpracy Międzynarodowej (budynek D5 – obok M Baru). Jednak najlepiej śledzić zmiany i pojawiające się informacje na wspomnianej wcześniej stronie.

ponieważ dla wszystkich chętnych każdego roku organizowane są spotkania, na których tłumaczony jest cały proces uczestnictwa w programie – od szczegółów aplikacji, po warunki uczestnictwa i procedury kończące udział w Erasmusie.

Czy warto?

Jednak przed przystąpieniem do programu pojawić się może prozaiczne, ale niezwykle ważne pytanie – czy warto? Sam kilkakrotnie stawałem przed tym dylematem, ponieważ podjęcie tej decyzji powoduje zmianę otoczenia, na zupełnie obce, co należy podkreślić, i na co najmniej jeden semestr (ok. 4-5 miesięcy). Zaczęłam więc pytać znajomych, którzy wzięli udział w Erasmusie, jak to wygląda. Starałem się znaleźć odpowiedź.

Argumenty "przeciw" są dwa: rozłąka z bliskimi i koszty, natomiast pozytywne jest więcej. Nie muszę chyba pisać, że pierwszym ważnym argumentem

„za” jest możliwość podskolenia języka. Po drugie pojawia się szansa na poznanie od środka innego kraju i społeczeństwa, z jego kulturą i zwyczajami. Po trzecie Erasmus daje możliwość na nawiązanie kontaktów z ludźmi, takimi jak my – jędnymi przygód i zabawy, z całej Europy a nawet świata! Po czwarte, co nie jest wcale mniej istotne, można zapoznać się z zasadami funkcjonowania uczelni zagranicznej, zobaczyć jak wyglądają wykłady, czy laboratoria. Na koniec mogę jeszcze dodać zaletę, o której przekonałem się osobiście, a mianowicie imprezy – świetna zabawa w międzynarodowym gronie, które za każdym razem zaskakuje na nowo!

Zatem po zestawieniu wszystkich zalet i wad okazało się, że na prawdę warto. Uczestnik programu dostaje stypendium, za które można opłacić akademik czy mieszkanie, zaś koszty życia w Polsce wyrównały się na tyle,

że utrzymanie się za granicą jest niewiele droższe. Poza tym będąc studentem nie można wikszości czasu spędzać w jednym miejscu – trzeba podróżować, poznać ludzi i bawić się!

Kurs językowy

Każdy uczestnik Erasmus dostaje możliwość wzięcia udziału w kursie językowym. Przez kilka tygodni (zazwyczaj trzy) prowadzona jest intensywna nauka języka kraju, do którego zostało się zakwalifikowanym na studia. Program ten nosi nazwę EILC (Erasmus Intensive Language Course – http://ec.europa.eu/education/programmes/llp/erasmus/eilc/genera1_en.html) i organizowany jest w 23 krajach UE. Kurs jest darmowy i każdy, kto wypełni podanie i zostanie przyjęty, dodatkowo otrzymuje stypendium z programu Erasmus na czas trwania kursu. Ponadto podczas kursu często organizowane są wycieczki, wydarzenia i imprezy. Naucz

zbięgi okoliczności dwa dni wcześniej usłyszałem o laboratorium, które chętnie się mną zapiekują. Pojadę do Belgii, do Gandawy! – cieszyłem się. Miejsce trzeba znaleźć samemu, a do wykorzystania są różne źródła. Warto przejrzeć oferty na stronie DWM, zapisać zaprzyjaciłonego doktora, profesora, promotora, znajomych, którzy mieszkają za granicą. Wszystkie chwyty dozwolone! Liczy się skuteczność. Liczy się e-mail od pracodawcy, w którym napiszę, że ma dla Ciebie miejsce na praktyce. Jeśli przelisz go do DWM i dostaniesz potwierdzenie, że grant czeka na Ciebie, możesz być pewny, że jesteś na dobrej drodze do wyjazdu.

Wytrwałość cnota

Mylili się ten, kto by sądził, że na tym etapie najgorsze jest już za nim. O kolejnych dokumentach, które trzeba wypełnić, i terminach, których nie można przekroczyć, ale przede wszystkim o radościach życia na studenckiej wymianie czytaj w naszym blogu: Żak na Erasmusie, dostępny pod adresem www.gandawa.blogspot.com i w kolejnych wydaniach Żaka.

MTZ

języka przez cały czas towarzyszy święta zabawa!

Procedura w pigułce

Na zakończenie chciałbym jeszcze raz, w zwięzły sposób, przedstawić cały proces ubiegania się o Erasmusa. Zatem:

1. Odwiedzenie strony PWi dotyczącej programu Erasmus – www.pwi.wroc.pl/26136.xml.
 2. Uczestnictwo w spotkaniach organizowanych przez Dział Współpracy Międzynarodowej.
 3. Kontakt z koordynatorem wydziałowym i złożenie podania.
 4. Złożenie wymaganych dokumentów.
 5. Złożenie podania o EILC (opcjonalne) – <http://ec.europa.eu/education/programmes/lip/erasmus/eilc/>
 6. Kontakt z uczelnia partnerską.
- Mam nadzieję, że uda Wam się dostać na wybraną przez siebie uczelnia i że Wasze uczestnictwo w Erasmusie będzie niezapomnianą przygodą!

W następnym numerach przedstawimy nasze „Żakowe” przygody z Erasmusem.

Jakub M. Tomczak

Powakacyjne podróże

Po wakacyjnych wyprawach nadszedł październik i jakoś ciężko powrócić do rzeczywistości związanej ze studiami. Dlatego właśnie chcę zaproponować kilka książek przygodowo-podróżniczych. Myślę, że teraz, kiedy do sesji jeszcze daleko, warto poświęcić kilka jesiennych wieczorów na taką „wakacyjną” lekturę.

„Blondynka śpiewa w Ukajali” Beaty Pawlikowskiej

„Jedź, módl się, kochaj” Elizabeth Gilbert

„Gringo wśród dzikich plemion” Wojciecha Cejrowskiego

Jest to pierwsza książka polskiego autora wydana przez National Geographic. Beata Pawlikowska chyba nikomu nie trzeba przedstawiać. Coraz częściej pojawia się w mediach, które usilnie kreują ją na gwiazdę. Moim zdaniem zupełnie niepotrzebnie. Jako prowadząca program po prostu się nie sprawdziła, śpiewanie też nie wychodzi jej najlepiej (tak, tak, próby wokalne na wizji też były). Co innego śpiewanie w Ukajali... W książce autorka opisuje nie tylko swoją wyprawę do Peru, ale sięga też po fascynujące wątki historyczne czy ciekawostki kulinarne (dowiemy się, np. jak przyrządzić do obiad swojego pupilka, czyli poznamy przepis na faszerowaną świnkę morską). Polecam nie tylko miłośnikom blondynek.

Po te książki sięgnęłam zaintrygowana tytułem. Po przeczytaniu kilkudziesięciu stron po prostu musiałam ją kupić. Jest to pełna uroku, momentami zabawna, często skłaniająca do refleksji powieść biograficzna. Fabuła nie jest skomplikowana. Kobieta, która wydawałoby się, że powinna być szczęśliwa, rzuca swoje dotychczasowe życie, by na nowo odnaleźć siebie. Trzy kraje: Italia, Indie, Indonezja nie tylko stanowią tło dla opisywanych zdarzeń, ale niejako same stają się bohaterami powieści. Spotkałam się z opinią, że spostrzeżenia autorki są zbyt oczywiste, wręcz banalne. Ale czy to właśnie nie o tych najbardziej oczywistych sprawach najłatwiej zapomnieć w codziennej bieganinie? Wraz z Elizabeth mamy szansę odkryć przyjemność jedzenia (owsem, jedzenie to nie tylko kalorie) i równowagę duchową. Wznieć pozostaje tylko pokochać tę książkę, choć chyba łatwiej przyjdzie to kobietom...

Nie chcę rozpisywać się o tym. Że nie trzeba lubić tego pana, żeby polubić jego książki. Wszystkich nieuprzedzonych gorąco zachęcam do lektury. Autor ma niezwykle dar opowiadania o swoich (równie niezwykłych) przygodach. „Gringo...” przeploniony jest doskonałym humorem i zaskakującymi historiami – jako przykład polecam rozdział „Mrówkołóczy”, o tym, dlaczego biali ludzie zostali uznani za kanibali. Całości dopełniają piękne fotografie, dlatego warto postarać się o wydanie w twardej oprawie – z kolorowymi zdjęciami. Jedyną wadą jakiej się dopatrzyłam jest to, że książka opowiada o podróżach pana Wojtka, a nie moich...

Alunka

NATIONAL GEOGRAPHIC

BLONDYNKA ŚPIEWA W UKAJALI

Beata Pawlikowska

Blondynka śpiewa w Ukajali

Nowe przygody w Złotyce Polindniowej

Beata Pawlikowska

ELIZABETH GILBERT

JEDŹ
MÓDL SIĘ
KOCHAJ

WOJCIECH CEJROWSKI

GRINGO
WŚRÓD
DZIKICH PLEMION

Królowie ulicy

Amerykański scenarzysta i producent David Ayer dał się poznać widzom już w 1998 roku, przy okazji filmu "Patriota" ze Stevenem Segalem. Później pracował jako scenarzysta "U-571", "Dzień próby" oraz kultowego w swoim gatunku "Szyby i wściekli". Dziś, po trzech latach ciszy, powraca w roli reżysera filmu "Królowie ulicy".

Współtwórcą scenariusza jest James Ellroy, człowiek uznawany za jednego z największych autorów powieści kryminalnych, porównywany do mistrza Raymonda Chandlera – ojca słynnego detektywa Philipa Marlow'a. "Królowie ulicy" nie są pierwszą jego opowieścią przeniesioną na duży ekran. Niedawno mogliśmy wybrać się na "Czarną Dalię" ze Scarlett Johansson i Hilary Swank. Jednak najbardziej znanymi i oryginalnymi obrazem są "Tajemnice Los Angeles" z 1997 roku, w którym zagrała plejada pierwszorzędnych gwiazd: Kevin Spacey, Russell Crowe i Kim Basinger. Oba te filmy przyniosły widza w mocne i szare lata połowy XX wieku, gdzie rządząli gangsterzy w melonikach, a pistolety maszynowe był codziennością. Bohaterem najnowszego dziełka Ellroya też towarzyszą pistolety, jednak czes i miejsce są bardziej współczesne.

Głównymi bohaterami filmu "Królowie ulicy" są policjanci Miasta Aniołów. Nie jest to jednak zwykły obraz życia według maksymy "by służyć i chronić" ("to serve and protect"). Naszym oczom ukazuje się praca policjan-

tów, którzy muszą przekraczać panujące granice, aby zaprowadzić porządek. Łamanie ustalonych norm stopniowo doprowadza do zatarcia cienkiej linii pomiędzy tym co dobre i złe. Z czasem bohaterowie stają się tylko marionetkami panującego systemu, w którym rządzą korupcja i powszechna duża milczenia. Aby przeżyć, należy się dostosować i pozwolić innym decydować o swoim losie.

Tom Ludlow (Keanu Reeves) jest narwanym detektywem, należącym do elitarniej, prawie będącej ponad prawem grupy, na czele której stoi kapitan Jack Wander (Forest Whitaker). Tom jednak często oddziela się od grupy, aby samemu wymierzyć sprawiedliwość. Niestety, sposób w jaki to robi, budzi wiele wątpliwości, przez co Jack musi za każdym razem tuszować wybrki swojego podopiecznego. Jednak wszystko co dobre z czasem się kończy i Ludlowem zaczyna się interesować wydział wewnętrzny z kapitanem Jamesem Biggsem (Hugh Laurie - "Dr House") na czele. W dochodzeniu Biggsowi pomagają dawny partner Toma, detektyw Terrence Washington, który

dobre z jego metody. Wszystko poważnie się komplikuje, kiedy Washington ginie, a podejrzani padają na byłego partnera. Tom, z pomocą detektywa Diskanta (Chris Evans - "Fantastyka czarownika"), postanawia rozwiązać tajemniczą śmierć Terrence'a. Po drodze natrafia na wielką aferę, w którą zamieszani są ludzie, których nigdy by o to nie podejrzewał.

"Królowie ulicy" Davida Ayera nie posiadają na kolana. Film, jak to większość współczesnego kina amerykańskiego jest aż nadto przewidywalny. Pierwsze piętnaście minut napawa optymizmem i daje nadzieję, że to będzie dobre kino. Szkoda tylko, że rzeczywistość jest całkiem inna. Niestety pod względem gry aktorskiej jedynie Keanu Reeves zasługuje na pochwałę. Stworzył impulsywną, nieprzewidywalną postać, która swoim zachowaniem daje ludziom popalić. Szkoda, że zdobywca Oscara za najlepszą rolę pierwszoplanową ("Ostatni król Szkocji") - Forest Whitaker - nie spełnia oczekiwań. Po tak doświadczeniach i utytułowanym aktorze widać spodziewa się gry na najwyższym poziomie. Fo-



rest zagrał bardzo przeciętnie, momentami wręcz amatorsko, można było odczuć brak zaangażowania w powierzoną mu rolę. Resztę filmu oceniam na twardy pozytyw. Scenografia, zdjęcia zasługują na dobry z plusm.

Po obejrzeniu filmu mam mieszane odczucia. Z jednej strony genialna gra Keanu, który po bardzo nieudanym "Constantine", pokazał swój profesjonalizm. Z drugiej dobra historia opowiedziana w dość banalny i przewidywalny sposób rozczarowuje. Współcześni widzowie, idąc do kina, szukają czegoś innego, oryginalnego, czegoś co może ich zaskoczyć i na stale utkwie w pamięci. "Królowie ulicy" są pozostawym przeciętniakami, który w gąszczu propozycji filmowych, szybko zniknie i ślad po nim zaginie.

Lukasz Grudziń

Zapomniane filmy

Przetrać W Nowym Jorku

Oryginalny tytuł: „The Basketball Diaries”

Gatunek: dramat

Kraj: USA

Data premiery: 1995.04.21

Czas trwania: 102 minuty

Reżyseria: Scott Kalvert

Scenariusz: Bryan Goluboff

Główne role: Leonardo DiCaprio

Cywilizacja rozwija się trącając jednostki, które nie potrafią się przystosować. Wyrzucą pewną część społeczności ludzkiej poza nawias życia przyjętego za normalne, a poza nim jest naprawdę źle. Od czasu do czasu artyści dostrzegają ciemną stronę świata, gdzie miejsce swoje znajdują niedostosowani biedacy, alkoholicy czy narkomani. Niestety samo ukazanie tej krainy upodlenia, nie jest wystarczające do odmiannego losu ludzi, którzy tam trafili.

Film „Przetrać w Nowym Jorku” pokazuje dramat młodych ludzi w jednym z amerykańskich miast, którzy nie mogą znaleźć ratunku przed upadkiem. Trzynastoletni Jim Carroll (Leonardo DiCaprio) i jego koleśki są na pozór normalnymi nastolatkami w zupeł-

nie zwyczajnych okolicznościach. Uczęszczają do katolickiej szkoły gdzieś w średniowiecznym Nowym Jorku, uwielbiają grać w koszykówkę i marzą o karierze wielkich sportowców w NBA. Gdy przychodzi zwyczajowy w ich wieku okres buntu, połączone z niemożnością wyrwania się z ulicznego getta, w którym przyszło im żyć, jedyną drogą ucieczki wydają się być narkotyki. W tym momencie rozpoczyna się wstrząsający obraz staczenia się człowieka. Czy Jimowi uda się uniknąć katastrofy?

Dramat „Przetrać w Nowym Jorku” stawia bardzo ważne pytania: jak ochronić młodych ludzi przed upadkiem w otymoty narkomanii i czy jest to w ogóle możliwe? Pomimo upływu lat problemy

Przebudzenie

Mówi się, że pieniądze szczęścia nie dają i są tylko przekleństwem. Jednak gdyby nie one, czy byłbyśmy tutaj i teraz?

Czy to nie właśnie one otwierają nam wszystkie dotąd zamknięte drzwi? Pomagają w lepszym życiu? Jest w tym dużo prawdy, chociaż nie zawsze posiadanie ogromnego bogactwa gwarantuje szczęście. Przykładem tego jest główny bohater debiutanckiego filmu Joby Harolda pod tytułem „Przebudzenie”. Clay, młody miliarder, po śmierci swojego ojca przejął interes rodzinny, stając się niewiarygodnie bogaty. Ma w życiu dosłownie wszystko i nie liczy się z każdym wydawanym centem. W całej tej krainie szczęścia brakuje mu najważniejszej rzeczy, ZDROWIA. Serce Clay'a jest nieuleczalnie chore i wyłącznie przeszczep jest ratunkiem. Niestety barierą jest również rzadka grupa krwi (0, Rh-), co spowalnia odnalezienie odpowiedniego dawcy.

W roli Clay'a Beresforda obsadono Haydena Christensena, który powoli próbuje uwolnić się od wizerunku postaci Loda Vadera z „Szwajkera z nowych części „Gwiezdnych Wojen”. Jego filmową miłość zagrała Jessica Alba. Cukierkowa dziewczyneczka, która jak dotąd nie trafiła jeszcze na swoją życiową rolę, głównie kojarzona jest z postacią superbohaterki z „Fantastycznej 4” czy serialo-

wej Max Guevara z „Cienia anioła”. Chociaż role w „Honey” czy obrazie Tarantino „Sin City” odkryły jej niewątpliwie talent, to dopiero teraz „Przebudzenie” pokazało prawdziwe możliwości Jessicy.

Clay jest ciężko chory, a jedynym ratunkiem dla niego jest transplantacja serca. Jego matka Lilith cieszy się z każdego kolejnego dnia życia syna. Wierzy, że nadzieje moment, kiedy jej syn będzie całkowicie zdrowy. Clay zakochuje się w wzajemnością w pięknej asystentce swojej matki - Sam, jednak przez ponad rok ich związek pozostaje w kryciu, aby uchronić ukochaną przed wszelkimi problemami, a w szczególności przed matką, która na pewno nie zaakceptowałaby ich miłości. Clay postanawia, że przed położeniem się na chirurgicznym stole, poślubi Sam, tak na wszelki wypadek, gdyby operacja się nie udała.

Pewnego dnia, stało się coś na co cała rodzina Beresfordów czekała z niecierpliwością, znalazł się dawca serca. Lekarz prowadzący Clay'a, dr Jack Harper, jego najlepszy przyjaciel, nie zyskał aprobację w oczach Lilith, jednak Clay uparcie dążył do tego, aby to właśnie Jack go operował.

Do momentu kiedy młody bogacz nie został uśpięty przez anesteziologa, wszystko szło w jak najlepszym kierunku, jednak w jednej chwili sytuacja uległa diametralnej zmianie. Clay zamiast śmiać się, przez cały czas operacji był świadomy i niestety nie mógł przewidzieć temu co miało się z nim stać.

Treść „Przebudzenia” jest ciężka do opowiedzenia, tak aby nie zdradzić widzowi tego, co go najprawdopodobniej zaskoczy, ale to zaskoczenie właśnie jest największym atutem tego thrilleru, który według mnie jest jednym z najlepszych ostatnich lat. Prosta fabuła, przypominająca początkowo dramaty, czy film obyczajowy, nie zapowiada tak skomplikowanej treści. W pewnym momencie obraza, nie możemy uwierzyć w to, co widzimy na ekranie, i nie mówia tutaj o strasznych czy makabrycznych scenach, gdzie wariat biega z nożem, a krew jest wszobecna - a na szczęście nie. Po prostu są takie chwile, których chyba nikt nie może przewidzieć, a wręcz w nie uwierzyć. Dzięki temu ten film jest tak dobry.

Na dużą pochwałę zasługują odwrotny główny ról, Jessica Alba w końcu pokazała aktor-



stwo na najwyższym poziomie, a Christensen chyba nie będzie już tylko kojarzony z filmami science - fiction. Należy zwrócić uwagę na sposób nakręcenia pewnych ujęć, kiedy to główny bohater przenosi się między kolejnymi lokacjami. Są one dopracowane co do najmniejszego szczegółu, dzięki czemu wszystko łączy się w perfekcyjną całość. Największym atutem „Przebudzenia” jest nieprzewidywalność, co ostatnimi czasy jest rzadkością. Ciągle mamy do czynienia z obrazami, w których po piętnastu minutach znamy zakończenie i wiemy kto jest tym dobrym czy złym. W tym przypadku jest to dziwno inaczej i chwala Haroldowi - autorowi scenariusza, za to. Mam nadzieję, że jest to wielkie przebudzenie amerykańskiego kina, które o głębokim śnie powoli zaczyna zapominać.

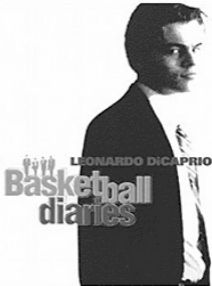
Lukasz Grudziński

te są niestety nadal aktualne, a co więcej nie wydaje się, że by ludzkość wymyśliła coś odkrywczego w tym względzie. Być może rozwój cywilizacji wymaga i wymagał będzie zawsze ofiar i nie można tego uniknąć. Być może światem zawsze będzie rządził pieniądź i obłuda, które nie mają względu na nierówności społeczności światowej. Zasada zatem jest prosta, ci którzy nie mogą się przystosować skazani są na spędzenie życia w przerażającym zbydlęczeniu, głodzie i biedzie. Nie dotyczy to wyłącznie młodych narkomanów, ale także obywateli trzeciego świata, którzy żyją za mnie niż 2 dolary przeliczeniów miesięcznie, mieszkańcy slumsów w Buenos Aires, dzikich indiańskich plemion z Ameryki Południowej, wię-

szczęli mieszkańców Afryki Południowej, itd.. Tylko czy taki stan rzeczy nie doprowadzi obecnej cywilizacji do upadku?

Bardzo dziwne i zaskakujące jest to, że film nie został uhonorowany żadną poważną nagrodą, gdyż jego realizacja stoi na bardzo wysokim poziomie. Kreacja Leonardo DiCaprio zasługuje na najwyższe uznanie, oprócz mało przekonujących scen koszykarskich. Serdecznie zapraszam do oglądania.

Lukasz Pierzchała



Krzyżówka nr 4

W Brnieśli imieniem największej nadawczym nowowarszawskim chłopcom jest obecnie... Mahomet.

Kabaret POTEM powiedziani:

„Kiedy ktoś jest głupi, to nie rozumie świata. Kiedy ktoś jest mądry, to świat go nie rozumie. I co? Warto się uczyć?”

Jeremy S. Andersen

powiedziani:

„Są dwa główne produkty, które powstały w Berkeley: LSD i UNIX. Nie wiem, by był to jedynie zbieg okoliczności.”

Albert Einstein powiedziani:

Jeżeli moja teoria względności okazała się słuszną, Niemcy powiedzą, że jestem Niemcem, a Francuzi, że obywatelam świata. Jesliby miała się okazać błędna, Francja odważy, że jestem Niemcem, a Niemcy, że Żydem.”

Rowan Atkinson powiedziani:

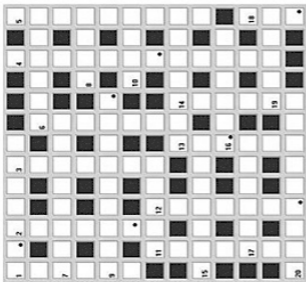
„Wolałbym, aby fani nie zapominali, jak nazywa się aktor, który gra ich ulubioną postać.” (Atkinson grał Jasia Fisoła)

Tacyt powiedziani:

„Im bardziej chore państwo, tym więcej w nim praw.”

Johannes Kepler powiedziani:

„Nie pytamy o to, jaki jest początek z pastego śpiewu, ponieważ śpiew jest przyjemnością psalów, odkąd zostały stworzone dla śpiewania. Podobnie nie powinniśmy pytać, dlaczego umysł człowieka zadeczuja się zgłębianiem sekretów niebios [...] Różnorodność zjawisk Natury jest tak wielka, a skarby ukryte w niebiosach tak ogromne właśnie po to, aby ludzkiemu umysłowi nigdy nie brakło świętej strawy.”



Podziome:

1. Pies strzaka
2. Psie owce
3. Penetle jak malowane
4. Fika do Jarosła
5. Koddłanacz
6. W Moskwie jest czerwony
7. Dąpek jabłczy
8. Nabity, ale zębami
9. Na tenisie
10. Wici wojownik
11. Syci (biała)
12. Zebra

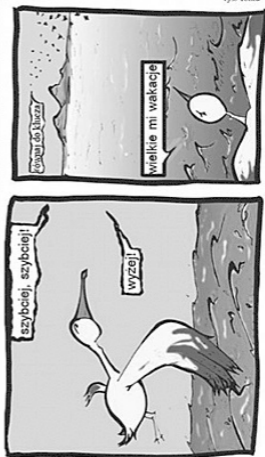
20. Twarz-wskowska

- Pionowo:**
1. Między kulami
 2. Bóg psocchy
 3. No ten
 4. No molizanie
 5. Jecha na trzy miloski
 6. Pieterberg jezaka
 7. Szpasoob
 8. Nuchwata
 9. Lilla
 10. Wiewoqtr oslowoski

Litere z pół oznaczonych kropkami, cytacje kolejno, utworzą hasło. Rozwiązania przysyłajcie do 20 października na adres konkurs@rak.pwr.wroc.pl z dyktosem „Kryżówka nr 4”. Czekają 3 nagrody. Powodzenia!

Hasło kryżówki nr 3 brniale: artysta. Nagrody otrzymali: Przemek Galiński, Tomasz Cuchy i Paweł Kofel. Gratulujemy!

Wojciech Skórski



rys. Tomis

RYZYKOCHANIA



wybierz jazdę bez ryzyka



Co zdarzyło się rano?

szczególty na www.ryzykochania.pl

Organizatorzy:





ŻAK WZYWA!

dziennikarzy

speców od reklamy

GRAFIKÓW

STUDENTÓW

wzmocnij nas swoim talentem